Jednota

4
1968

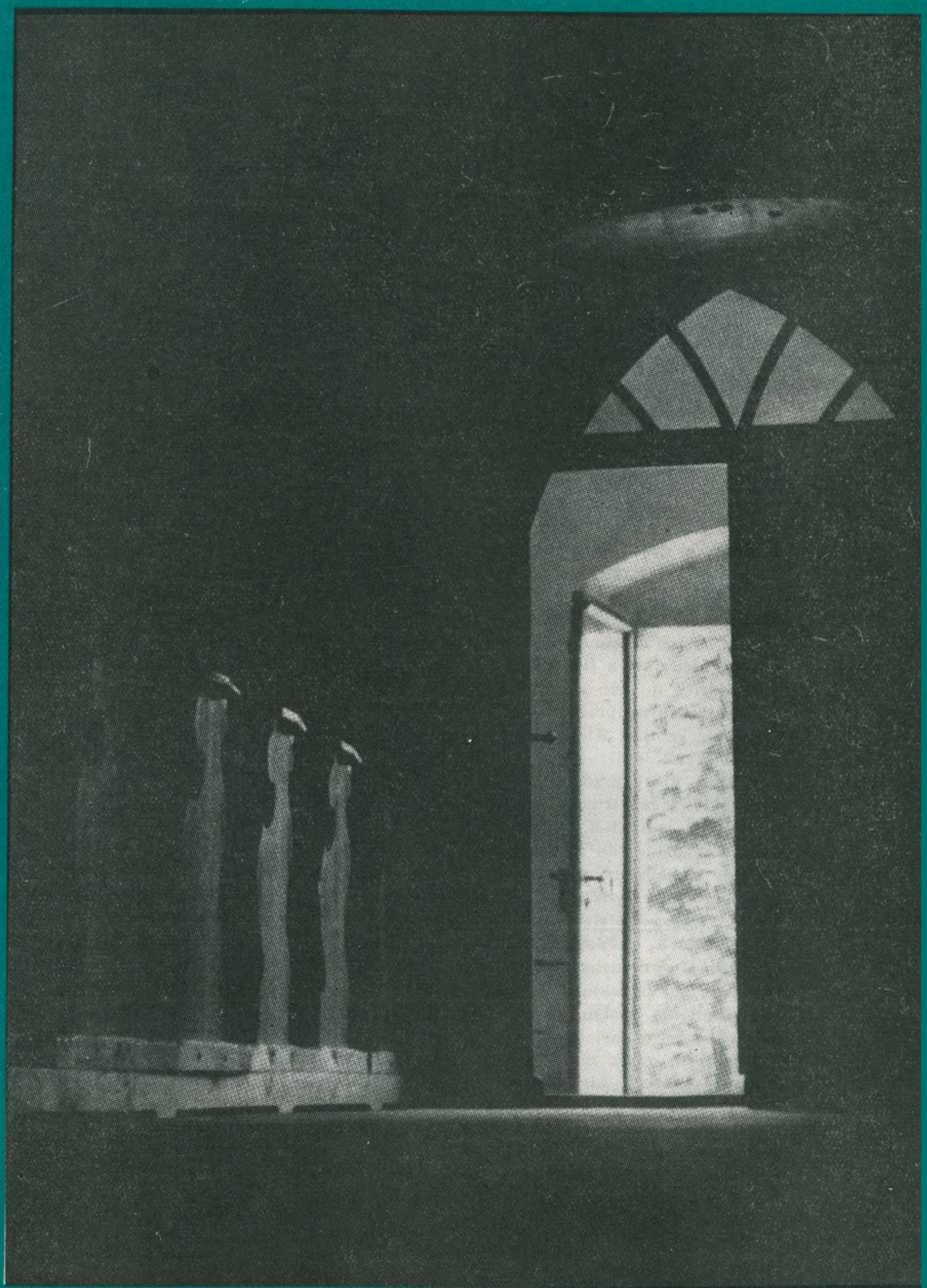

W NUMERZE M. IN.:

ODWALONY KAMIEŃ

OTO WSZYSTKO NOWYM CZYNIĘ

IV STUDIUM BIBLIJNE

CAŁKIEM SERIO

ŚWIADECTWO — WOLNOŚĆ — PROZELITYZM

PRZECIW POLSCE

WŚRÓD KSIĄŻEK

MŁODA JEDNOTA

Z BLISKA I Z DALEKA

Uradowałem się, gdy mi powiedziano: pójdziemy do domu Pana. Alleluja! Śpiewajcie Panu nową pieśń, pieśń na Jego chwałę w zgromadzeniu wiernych!

Ps. 122:1, 149:1

PISMO RELIGIJNO-SPOŁECZNE

Zdaniem redaktora

Jeszcze raz o cenie życia

Zjawiskiem coraz bardziej szerokim, a więc i coraz bardziej niepokojącym, jest pewien typ znieczulicy, jaka dotyką społeczeństwa drugiej połowy XX wieku. Tytuły gazet krzyczą o tragedii narodów, a nam brak wyobraźni, by dostrzec w niej tragedię jednostek. Gazety donoszą o dziesiątkach wypadków na ulicy, a nam brak wyobraźni, by dojrzeć w suchych relacjach tzw. działów miejskich — konkretne cierpienie i ból człowieka. I dopiero jakaś jedna informacja, jedna scena — nie zawsze ta najjaskrawsza — uzmysławia nam prawdziwą treść i wymowę lapidarnego komunikatu.

„Życie Warszawy" z dnia 1 marca przyniosło wiadomość o procesie trzech młodych mężczyzn (28, 23 i 19), którzy w perfidny sposób zamordowali 73-letniego starca. W tym wypadku życie człowieka warte było 900 złotych i zegarek. Inicjatorem napadu był kolega wnuka zamordowanego, chłopak 19-letni, przyjmowany w tym domu, goszczony i traktowany jak przyjaciel. Jego to błagał oczami (bo usta miał zakneblowane) o pomoc stary człowiek. Ten jednak, by wzroku nie widzieć, zawiązał głowę nieszczęśnika płaszczem. Scena ta jeszcze teraz przejmuje mnie trwogą i przerażeniem... Zasłonił mu głowę, by nie widzieć wzroku błagającego o litość...

A więc coś do tego 19-letniego przestępcy docierało, coś go ruszyło, czegoś nie mógł znieść. Zasłonił źródło tego, co mogłoby ewentualnie spowodować, że stałby się „frajerem" w oczach kumpli, że zbłaźniłby się i okazał „słabość", że zachowałby i uszanował w sobie i w innym człowicka.

Nie chodzi mi w tej chwili o problem chuligaństwa „jako taki" (tak się zwykło u nas mówić o zachowaniu ludzi, do których określenia bardziej mi pasuje słowo bandytyzm). Tym zajmują się o wiele bardziej kompetentne czynniki. Chodzi mi o tę „resztę człowieka". W ubiegłym roku, w czerwcowym numerze Jednoty, ks. Mieczysław Kwiecień w artykule pt. „Misja — to udział w życiu" pisał: „Misja oznacza ratunek lub służbę ratowania człowieka(...) Z tego ratunku nie jest wykluczony żaden człowiek, nikt, a więc także ludzie odpowiadający za popełnione zbrodnie w Żyrardowie i Krakowie", a więc — dodam — ani Marek W., który zasłonił s i e b i e przed wzrokiem proszącego o litość.

Tylko kto i w jakim momencie powinien był dotrzeć do 19-letniego chłopaka, by nie doszło do tragedii? Kto powinien dotrzeć do niego i teraz, w chwili, kiedy trwa śledztwo i proces, kiedy jeszcze nie jest za późno, by powiedzieć mu, że Bóg kocha go takim, jakim on jest — zbrodniarzem opuszczonym przez społeczeństwo i karanym przez prawo, które nie pozwala zabijać. Kto powinien uratować w nim tego człowieka, który dostrzegł wzrok skierowany z błaganiem o litość, a pomóc zapomnieć o człowieku, który przed tym wzrokiem stchórzył, który haniebnie przed nim uciekł? Jakże trudno jest nam dostrzec wokół siebie, tuż, tuż, blisko, tragedie jednostek. Przechodzimy mimo nieszczęść, smutków i cierpienia. Wchodzimy do swych domów, zamykając za sobą drzwi wiodące na ulicę; wchodzimy do swoich kościołów, zamykając szczelnie drzwi wiodące prosto w świat. W kościele modlimy się gorąco lub mniej gorąco o różne rzeczy dla siebie i swoich bliskich, a czasem nawet pamiętamy o ludziach cierpiących, głodujących, samotnych i w więzieniach. Wychodzimy z uczuciem dobrze spełnionego obowiązku, które potęguje się jeszcze, gdy kolekta zbierana jest właśnie na głodujących w Indiach. Nasze sumienie zostało uspokojone na najbliższy tydzień. Otwieramy drzwi wiodące w świat, wychodzimy na ulicę, by raz jeszcze — o nic nie mądrzejsi, o nic nie bogatsi — przejść mimo konkretnego, realnego cierpienia, którego nie zauważamy, bo głową sięgamy jeszcze spraw „wielkich", „świętych", „religijnych", „Bożych"...

We wspomnianym artykule autor pisał: „...czy Kościół nie powinien uczestniczyć w reedukacji przestępców? Czy to nie należy do codzienności?". Stawiam raz jeszcze to samo pytanie: czy Kościół nie powinien uczestniczyć w reedukacji przestępców? Czy Kościół nie powinien wszelkimi siłami współdziałać z Państwem w celu, który jest im równie drogi — w ratowaniu ginącego człowieka i zwalczaniu wszelkich przejawów znieczulicy w społeczeństwie?

BARBARA STAHL

W kilku WIERSZACH

— Na IV Zgromadzeniu Ogólnym Wschodnioazjatyckiej Konferencji Kościołów w Bangkoku zostały przyjęte na członka konferencji cztery następne Kościoły, skupiające 330 tys. wiernych. Liczba Kościołów członkowskich Wschodnioazjatyckiej Konferencji Kościołów wynosi obecnie 91.

* * *

— Na zaproszenie watykańskiego Sekretariatu dla Spraw Jedności Chrześcijan wyjechało do Rzymu na studia dwóch duchownych Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Duchowni prawosławni, jako stypendyści Katolickiego Komitetu do Spraw Współpracy Kulturalnej z Kościołami Wschodnimi, będą zajmować się zagadnieniami rzymskokatolickiego prawa kanonicznego, liturgią, teologią rzymskokatolicką oraz problemami związanymi z odnową Kościoła rzymskokatolickiego po II Soborze Watykańskim. Obaj duchowni byli przyjęci dnia 7 lutego br. na audiencji u papieża Pawła VI.

* * *

— Światowy Alians Kościołów Reformowanych wysyła czterech delegatów na Konferencję biskupów Kościoła anglikańskiego, która odbędzie się w dniach od 25 lipca do 25 sierpnia br. W skład delegacji Aliansu wchodzą: prof. dr Wilhelm Niesel — prezydent Aliansu, dr James J. Malord — przewodniczący komisji teologicznej, pastor A. L. MacArthur — sekretarz generalny Kościoła prezbiteriańskiego w Anglii oraz dr William Steward — teolog ze Szkocji.

* * *

— „Mini"-Upsalę organizują duńskie zbory studentów w dniach od 25—31 lipca br. dla chrześcijańskiej młodzieży Skandynawii. Konferencja odbędzie się w miejscowości Hasler, bezpośrednio po zakończeniu obrad IV Zgromadzenia Ogólnego. Tematem obrad jest to samo hasło, co w Upsali — „Oto wszystko nowym czynię". 500 uczestników „Mini"-Upsali będzie pracować i dyskutować w 6 sekcjach, na wzór obrad Zgromadzenia Ogólnego w Upsali.

Jedność
MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY
POŚWIĘCONY SPRAWOM EWANGELICYZMU POLSKIEGO I EKUMENII

ROK XII (XXVI) Nr 4

Warszawa kwiecień 1968 r.

KS. KAROL SAMIEC

Odwalony kamień

Cały świat chrześcijański obchodzi pamiątkę zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. W dziejach świata był to dzień szczególny, dzień w którym życie odniosło triumf nad śmiercią. Zmartwychwstały Chrystus jest dowodem dokonanych zmian w życiu całej ludzkości pogrążonej w niewoli grzechu. W Chrystusie zostaje zwyciężona groza śmierci i moce ciemności. Człowiek, odłączony od Boga przez grzech, może na nowo, bez względu na zasłużoną karę, szukać drogi powrotu z doliny zagłady do krainy radosnego życia z Bogiem. Zmartwychwstały Jezus stał się dla wszystkich ludzi drogą, która prowadzi przez wyważone raz na zawsze wrota śmierci do życia w Królestwie Bożym. Ap. Paweł wyznał tę prawdę w słowach: „połknięta jest śmierć w zwycięstwie" (1 Kor. 15:54).

Uczestnikami tego zwycięstwa stają się wszyscy szczerze wierzący w zmartwychwstałego Jezusa. Na tym fakcie zmartwychwstania oparta jest nasza wiara, że wszyscy wierzący w Jezusa zmartwychwstaniemy do nowego życia w wieczności. Czy w to wierzymy?

Już w początkach chrześcijańskiego Kościoła Ap. Paweł musiał walczyć z niewiarą chrześcijan w Koryncie. Grupa chrześcijan korynckich wprawdzie wierzyła w zmartwychwstanie Chrystusa, ale negowała nasze zmartwychwstanie. Ap. Paweł zwraca im uwagę, że jeśli umarli nie zmartwychwstają, to i Chrystus nie zmartwychwstał. Wtedy nie mamy zbawienia. Wtedy jesteśmy w niewoli grzechu i nie ma dla nas nadziei życia wiecznego. Nowa treść życia, dla której chrześcijanie poświęcili wygodne życie w świecie biorąc na siebie prześladowanie, jest wtedy mrzonką, a ich wiara — oszukiwaniem siebie. Po przedstawieniu wszystkich skutków wątpliwości kończy zwycięskim świadectwem: „A jednak Chrystus został wzbudzony z martwych i jest pierwiastkiem tych, którzy zasnęli" (I Kor. 15:20). Bóg przemówił w czasach ostatecznych do ludzkości przez zmartwychwstanie Chrystusa. Kto przyjmuje Chrystusa, przyjmuje Boga i dar wiecznego życia. Życie w Chrystusie jest nową formą egzystencji na ziemi. Stworzona nowa pełnia egzystencji człowieka stanowi jedność i tu w doczesności, gdzie człowiek jest skażony i śmiertelny, i tam w wieczności — gdy jest nieskażony i nieśmiertelny. Sam Jezus ujął tę prawdę w słowach: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie" (Jan 11:25).

Cała działalność Jezusa, Jego śmierć i zmartwychwstanie skierowane było do człowieka, by został obdarzony największym darem Boga — życiem wiecznym. Bóg ukazuje pusty grób i zmartwychwstałego Chrystusa. Pusty grób, odwalony kamień to oznacza zwyciężoną śmierć. W dniu zmartwychwstania Jezus staje się władcą nie tylko życia, ale i śmierci. Ta radosna wieść prowadzi nas do Chrystusa, który do nas mówi: „Ja żyję i wy żyć będziecie" (Jan 14:19). Słowa te potwierdza odwalony kamień i siedzący na nim Anioł Boży, zwiastujący zmartwychwstanie Jezusa.

„Wy się nie bójcie, wiem bowiem, że szukacie Jezusa ukrzyżowanego. Nie ma Go tu, bo wstał z martwych" (Mat. 28:5—6). W taki sposób Bóg odwala „grobowe kamienie". Używamy wyrażenia „grobowe kamienie" świadomie w liczbie mnogiej, gdyż wpatrując się w kamień grobowy Chrystusa, a potem uświadamiając sobie jak został odwalony, spostrzegamy, że czyn Boży odnosi się nie tylko do tego jednego kamienia, którym przywalony został grób Chrystusowy, ale obejmuje wszystkie kamienie, które zamykają życie w bezkresnej otchłani grobu. Nasuwa się myśl,

że w pewnym sensie wszyscy mamy do czynienia z takimi kamieniami na drogach życia, z którymi nie możemy sobie poradzić. Wystarczy dokonać pobieżnego przeglądu historii Kościoła chrześcijańskiego lub własnego życia, aby zdać sobie z tego sprawę.

Kościół chrześcijański nie raz miał do czynienia z takimi kamieniami. Były takie momenty, kiedy działanie Bożej mocy ustawało. Chrystus, głowa Kościoła, został wyrzucony na margines życia religijnego. Ewangelia była zapomniana. Sam Bóg ingerował w życie Kościoła, by działanie owej mocy życia nie ustawało. Dowodem tej prawdy jest ruch reformacyjny w łonie chrześcijańskiego Kościoła, każda reforma wprowadzająca w życie Ewangelię — radosną wieść o Jezusie Chrystusie. Spojrzyjmy we własne życie. Iluż to

„...aby wypuścić uciśnione na wolność...“

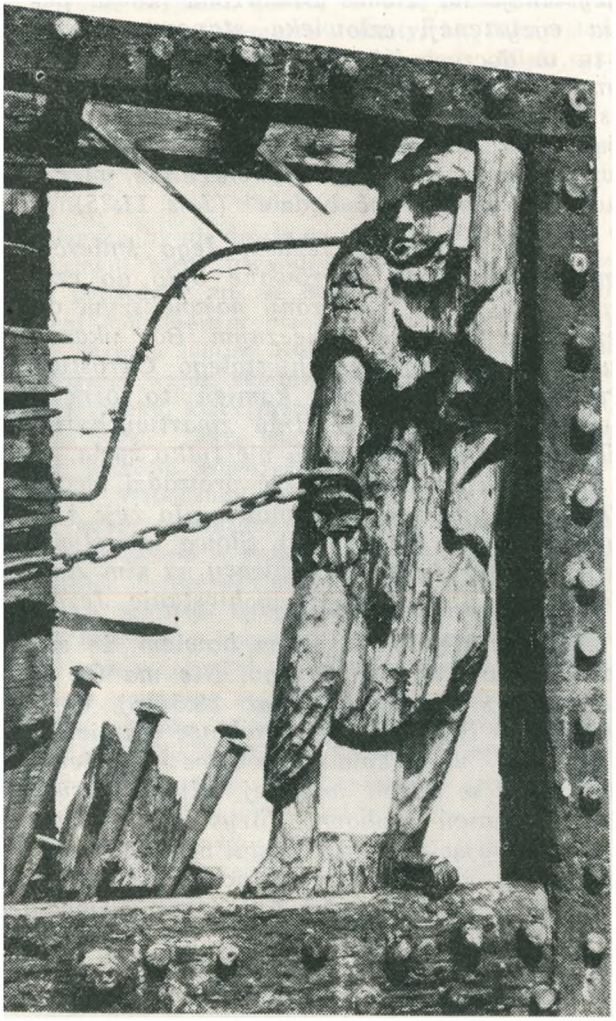

PANIE BOŻE, spotkało mnie wielkie nieszczęście. Ginę teraz pod ciężarem trosk, nie widzę żadnego światła na mej drodze. Boże, okaż mi łaskę i pomóż mi! Daj moc do zniesienia tego, co jeszcze ześlesz na mnie. Niechaj strach nie panuje nade mną, niech Twoja ojcowska ręka osłoni moich bliskich, żonę i dzieci! Boże miłosierny, przebacz mi wszystko, czym zawiniłem wobec Ciebie i ludzi. Ufam Twej łasce i życie własne składam w Twe ręce. Uczyń ze mną to, co się Tobie podoba i co będzie służyło mojemu dobru. Czy żyję, czy umieram, z Tobą jestem i Ty jesteś ze mną, Boże mój! Panie, oczekuję Twego zbawienia i Twego Królestwa. Amen.

(Przed 25 laty tymi słowami modlił się pastor Dietrich Bonhoeffer († 9.4.1945) wraz ze swymi towarzyszami w więzieniu Tegel w Berlinie, w którym przebywał od 5.4.1943 r. do 8.10.1944 r.)

O, WIELKI DUCHU ŚWIĘTY, nieszczęściem moich oczu jest to, że patrzą zbyt wiele w dół, a zbyt mało w górę. Naucz je tego, by umiały patrzeć zarówno w górę, jak i w dół! Ale niech nie spoglądają za bardzo w górę, bo życie tu, na ziemi, w dole może stać się im obojętne, tak że zadowolić by się mogły dążeniem do własnego szczęścia, a przez to zatracić się w jakiejś ekstatycznej szczęśliwości. Spraw też, by spoglądając zbyt często na dół nie stały się w końcu obłąkane i puste z powodu męki i bezradności.

O, NAJŁASKAWSZY DUCHU ŚWIĘTY, otrzyj łzy z moich oczu i pozwój mi ujrzeć Zbawiciela tak wyraźnie, bym teraz, w godzinie nieszczęścia, umiał opowiadać o Nim moim ludziom. Kazalnica stała się tak odpowiedzialnym miejscem, że wchodząc po jej stopniach odczuwamy drżenie. Bo w Domu Bożym Słowo nie jest skrępowane; nieskrępowane nie w tym sensie, że my panujemy nad nim, ale że Ono nad nami panuje i rozkazuje nam. Bo pod tym dachem obowiązuje nas tylko cenzura Ducha Świętego, nakłaniająca nas nie do milczenia, lecz do mówienia! Jakiż więc lęk musiałby nas opanować, byśmy nie mogli dopełnić warunku posłusznej służby? Bardzo nas zobowiązuje to nowe, które przyszło; kiedyś bowiem przemawialiśmy tylko do jednostek; Zbór i dzisiaj ma dla nas bezcenne znaczenie — na śmierć, życie i na wieczność — lecz teraz lepiej niż kiedykolwiek przedtem zrozumieliśmy, że Bóg jest także Bogiem Danii, że Jezus jest nie tylko Zbawicielem każdego poszczególnego człowieka, lecz że jest również Zbawicielem naszego narodu. Kościół zaś nie jest właściwym instrumentem, przy pomocy którego wprowadzałoby się „nową Europę” lub ideologię państwa, ale jest i pozostanie tym miejscem, w którym bezprawie zostaje napiętnowane, kłamstwo zdemaskowane, a zabójcza złość przezwyciężona; jest tym miejscem, w którym spełnia się miłosierdzie, jako źródło życia, i w którym daje o sobie znać bijące serce ludzkości. Gdyby więc nauczano w nim czegoś innego, to zwiastowano by dżunglę i śmierć. Amen.

(Tymi słowami modlili się przed 27 laty duńscy pastorzy i pastor Kaj Munk, zastrzelony skrytobójczo na rozkaz hitlerowskich władz okupacyjnych w roku 1941).

zmagań wewnętrznych bywa terenem nasze serce? Ileż to wahań, zwątpień, walk w nim się rozgrywa? Ileż upadków na drogach naszego życia. Niejedno już z tego cośmy przeżyli i niejedno z tego co jeszcze przeżywać będziemy mogłoby być słusznie przyrównane do „grobowych kamieni' przygniatających nasze dusze.

Najstraszniejszym i najcięższym z nich wszystkich jest grobowy kamień, wobec którego będziemy musieli stanąć osobiście. Trwożliwe pytanie niewiast śpieszących do Chrystusowego grobu: „Któż nam odwali kamień od drzwi grobowych" (Mk 16:33) jest zaiste naszym pytaniem. Na wszystkie pytania odnoszące się do wszelkich naszych kamieni, o których wspomnieliśmy, daje nam odpowiedź Boga. Odpowiedź na nasze wszelkie niepewności jest nam udzielona w Wielkanocnym czynie Bożym w odniesieniu do grobu Chrystusa.

Są głazy, są ciężary, jest kamień śmierci, ale ponad tym wszystkim jest Boża moc, która je kruszy. Krzyż, odwalony kamień, zmartwychwstały Chrystus są tego obrazem i dowodem niezniszczalnym. Chrystus mocniejszy jest niż śmierć. Wolą Bożą jest triumf życia. W wierze w zmartwychwstałego Chrystusa jest i nasza moc zmartwychwstania. Jego zwycięstwo jest i naszym zwycięstwem. Poznanie takie nie zawsze i nie każdemu łatwo przychodzi. Nie pomoże w takim wypadku żadne udowodnienie, że po stronie Ewangelii jest prawda. Jedynie Zmartwychwstały Pan może w naszym życiu dokonać gruntownej zmiany. Jezus może wzbogacić nasze serca wiarą. Daje ją tam, gdzie wszystko co własne jest złamane.

Jak trudno człowiekowi przychodzi to poznanie, niech posłuży nam obraz dr Fausta. Postać Fausta znana jest dzięki utworowi, jaki napisał jeden z największych poetów — Goethe. Autor przedstawia człowieka wykształconego, który pod wpływem nauki wpa-

Gdzież jest, o śmierci, zwycięstwo twoje?
Gdzież jest, o śmierci, żądło twoje?

Bracia moi mili, bądźcie stali, niewzruszeni, zawsze pełni zapału do pracy dla Pana, wiedząc, że trud wasz nie jest daremny w Panu!

I Kor. 15:55,58

w tych słowach Apostoła Pawła zawieramy nasze najlepsze życzenia dla Czytelników i Przyjaciół naszego pisma

zepół redakcyjny Jednoty

trzony był w ziemię. W pewnym etapie swego życia widział tylko glinę, grób, przemijanie i nicość. Opanowany zniechęceniem do życia, chce odejść w mroki śmierci. Pogasły dla niego wszystkie słońca. Stracił cel swego życia. Wziął do ręki napełniony kielich trucizną i powoli podnosił do ust. W tym momencie rozległy się dzwony w pobliskim kościółku, zwiastujące wielkanocną radość — odwalony kamień od drzwi grobu, a potem rozbrzmiała pieśń dobrze znana dr Faustowi „Chrystus Pan wstał z martwych po swych mękach twardych..." Tknięty tą pieśnią zatrzymał przy ustach kielich i wsłuchiwał się w radość, która opiewa zwycięskie życie w Jezusie Chrystusie. On też kiedyś znał Chrystusa i szedł za Nim. Chrystus był mu drogą życia, był mu prawdą, a potem stracił Go, gdy oddał się światu.

Słyszę — mówi — tę wieść radosną, ale uwierzyć nie mogę. A jednak pod wpływem pieśni, która na nowo skierowała jego spojrzenie na zmartwychwstałego Chrystusa, odstawił kielich z trucizną i postanowił szukać nadal sensu życia.

Drogi Czytelniku, niebezpieczeństwo „faustowskie" ogarnęło wielu współczesnych ludzi XX wieku. Ono zagraża każdemu z nas. Słyszymy tę wieść — odwalony kamień, Chrystus zmartwychwstały, ale jeśli nie rozpali ona serc naszych wiarą i miłością do Chrystusa, który jest księciem życia, wtedy zwiastowanie o zmartwychwstałym Jezusie nie udzieli nam radości i mocy, jaka była udziałem pierwszych chrześcijan i wszystkich tych, którzy ją przyjęli. Pamiętajmy o tym, że tylko biednymi ludźmi jesteśmy, każdy z nas ma w sobie coś „faustowskiego". Każdy z nas w zwątpieniu jest zdolny wypowiedzieć słowa — słyszę tę wieść radosną, ale uwierzyć nie mogę.

Trzeba więc uciszyć wzburzone serca, poskromić pychę umysłu, trzeba opanować to, co cielesne i stanąć po stronie Prawdy i Życia. Jezus o sobie powiedział: Jam jest prawda i życie. On uleczy nasze rany. On daje nam pewność, że nasza praca nie jest daremna, że nie przywali nas kamień grobowy, że nie zniszczy żadna siła naszego życia, ponieważ znajdzie ono swoje dopełnienie (przez Chrystusa) w zmartwychwstaniu umarłych w nowym świecie Bożym.

Musimy to przyjąć do serc, a wtedy nie zaznamy zwątpień i niebezpieczeństwo „faustowskie" będzie oddzielone od nas murem wiary, nadziei i miłości. Wtedy za Ap. Pawłem będziemy wielbić Boga. „Ale Bogu niech będą dzięki, który nam daje zwycięstwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa" (I Kor. 15:57).

UPSALA 68

Oto wszystko

Ten, kto jest obeznany z ruchem ekumenicznym, nie będzie się dziwił, że Światowa Rada Kościołów za główny temat IV Zgromadzenia Ogólnego w Upsali w roku 1968 wybrała motyw mówiący o odnowie w najszerszym znaczeniu tego słowa. *) Chodzi tu o słowa z Objawienia Jana 21 : 5: „Oto wszystko nowym czynię". Ruch ekumeniczny rozumiany jest jako ruch odnowy i to nie jako ruch powstały z samowolnej decyzji podjętej przez kilku ludzi, ale wszczęty przez samego Pana Kościoła. Już usiłowanie przezwyciężenia napięć i rozłamów pomiędzy różnymi Kościołami oraz chęć dania widomego wyrazu jedności w Chrystusie zakładają wolę wyruszenia ku nowym brzegom i niepoprzestawania na istniejącym, znanym położeniu chrześcijaństwa. Każda próba działania w tym kierunku tylko wtedy ma szansę powodzenia, jeżeli Kościoły zdecydują się nie na usztywnianie swojego stanowiska i nie na bronienie, za wszelką cenę, swych raz na zawsze ustalonych pozycji, ale na poddanie się działaniu Ducha Bożego, a więc na odnowę we własnych murach. Ponadto Kościoły muszą zrewidować swój stosunek do świata. Są bowiem posłane przez swego Pana, aby służyć światu i dawać świadectwo. Oczywiste jest dla wszystkich, że nie tylko nie sprostały dotąd temu zadaniu, ale zawiniły wobec niego w wieloraki sposób. Nie tylko fakt, że świat zmienia się w niewyobrażalnym stopniu, ale również własne zadania Kościoła wymagają nowych dróg dla spotkania Kościoła ze światem. Tak więc, gdziekolwiek skierujemy wzrok, widzimy jak palącym zadaniem jest odnowa. I ruch ekumeniczny można naprawdę zrozumieć tylko wtedy, jeżeli spojrzy się nań pod tym szerokim kątem widzenia. Łatwo można też wtedy zrozumieć, dlaczego ruch ekumeniczny swoje wielkie spotkanie podporządkowuje jednemu Słowu, Słowu, dzięki któremu wszystko poddaje się odnawiającemu działaniu Boga.

Jednakże to Słowo Biblii ma swój własny ciężar gatunkowy. Jest ono czymś więcej niż ogólnym podsumowaniem tego, co my, ludzie, możemy rozumieć pod pojęciem odnowy. Zawiera w sobie obiektywną relację, której Zgromadzenie Ogólne w Upsali musi się poddać wraz z całym chrześcijaństwem. W zakończeniu Pisma Świętego Bóg ukazuje cel, ku któremu prowadzi On cały wszechświat. Cel ten nie powstaje przez ludzkie możliwości i nie jest wynikiem historycznego rozwoju. Powołało go dzieło Boga, a dzieło to ma swój odpowiednik tylko w stworzeniu świata przez Boga. Nie można tu pominąć milczeniem faktu, że Słowo Boże w Objawieniu wskazuje wstecz, na historię stworzenia świata na początku Biblii. Wszystko obejmująca odnowa jest natomiast końcowym dziełem Boga.

*) Evangelische Kommentare Nr 2/1968r.

nowym czynię

Relacje te stawiają przed chrześcijaństwem doniosłe pytanie. Czy chce ono trzymać się tego głoszonego tu Zwiastowania, mimo że pojęcia o życiu i sposób myślenia współczesnego świata idą w zupełnie innym kierunku i podają w wątpliwość biblijne posłannictwo? Pokrótce wspomnimy tu tylko, że dla wielu ludzi świat jest zamkniętą całością i że przyszłość uwarunkowana jest dla nich tylko tymi możliwościami, które dane są światu. Przyszłości oczekują nie od Boga, a od rozwoju świata. Nie możemy tu wdawać się w dowodzenie, że w chrześcijańskim rozumieniu ani prawa natury, ani kierunki rozwoju nie są czynnikami wykluczającymi panowanie Boga. Należy jednak zaznaczyć, że Słowo Boże w Objawieniu, Słowo które nie jest w posłannictwie Biblii odizolowane, ale je spaja — w żadnym wypadku nie pozostawia świata i przyszłości zamkniętymi dla działania Boga. Świat nie zmierza sam z siebie do swojego celu, ale jest do niego prowadzony przez Boga. Główny temat Upsali zmusi chrześcijaństwo do zastanowienia się, czy pragnie ono jednoczyć się w wierze, że kroczy ku przyszłości obwieszczonej przez Boga Słowem: oto wszystko nowym czynię.

Wiara chrześcijańska jest w ten sposób określona nadzieją, a życie chrześcijańskie jest tą nadzieją naznaczone. Będziemy to jeszcze musieli szerzej rozwinąć. Najpierw jednak należy zwrócić uwagę na to, że poprzez zapowiedziane działanie Boga, możliwości człowieka są w wyraźny sposób ograniczone. Ogarniającą wszystko odnowę Bóg zachował dla siebie, a więc nie może się ona urzeczywistnić przez wytężone wysiłki ludzi. My, ludzie, możemy wiele, możemy nawet wiele zmienić i ukształtować na nowo, ale nie możemy stworzyć nowego świata. Powstaje on przez Boga, z aktu stworzenia; my, ludzie, nie jesteśmy twórcami naprawdę Nowego, a tylko — nawet w największych naszych osiągnięciach — twórcami już istniejącego. Zrozumienie tego wiąże się z tym, że chrześcijańska nadzieja ugruntowana jest przez Zmartwychwstanie Jezusa, a więc przez czyn Boga, który wykroczył poza ludzkie możliwości. Główny temat Upsali zmusi nas do zastanowienia się, czy chcemy uznać te granice, a więc czy chcemy ufność naszą położyć w Bogu, który przywraca martwych do życia, w Bogu żywym, który wszystko uczyni nowym, czy też wiarę naszą chcemy oprzeć na naszych możliwościach. Co prawda wątpliwe jest, czy Światowa Rada Kościołów zdawała sobie sprawę z tego, co robi, wybierając taki temat główny. Czy zapał i wola odnowy Kościołów nie zostaną sparaliżowane, jeżeli ich wzrok skieruje się tak zdecydowanie na działanie Boga? Czy zarzut, że chrześcijanie zaniedbują świat doczesny, ponieważ wpatrzeni są w świat przyszły, nie znajdzie tu nowej pożywki? Nie możemy zaprzeczyć, że to niebezpieczeństwo zawsze towarzyszyło chrześcijaństwu. Musimy jednak zwrócić uwagę na fakt, że chodziło przy tym zawsze o zniekształcenie tego, co się rozumie przez chrześcijańską nadzieję. Jeżeli mówimy o działaniu Boga, to nie znaczy, że wyklucza ono działanie ludzkie, a wręcz przeciwnie. Gdy Chrystus bierze na siebie grzechy świata i umiera za grzeszników, to nie po to, aby mogli oni beztrosko grzeszyć dalej, ale po to, aby mogli żyć nowym życiem i czynić dobro. Działanie Boga nie uchyla działania człowieka, a przeciwnie — daje mu swobodę. Kojąca łaska nie jest zachętą do wygodnego wypoczynku, ale bodźcem do nowego działania.

Objawienie Boga zwiastuje Jego wolę. On nie tylko świat stworzył, ale prowadzi go przez Pojednanie i Zbawienie do swego wiecznego celu. Bieg świata nie odbywa się więc po zakreślonym kręgu, w którym wszystko bezustannie się powtarza, ale dąży do określonego celu w przyszłości. I chociaż cel ten osiągnięty zostanie tylko przez twórcze działanie Boga, to jednak życie ludzkie już teraz włączone jest w ruch zmierzający do tego celu. Pojawienie się Jezusa Chrystusa wyraźnie świadczy o tym, że Bóg nie chce pozostawić świata doczesnego w jego starej postaci. Duch Święty tworzy nowe życie i z wdzięcznością możemy stwierdzić: „oto wszystko stało się nowe" (2 Kor. 5 : 17).

KRYTYCZNE PYTANIA

Nadzieja chrześcijańska zawiera więc w sobie dwie różne sprawy: wyczekiwanie dnia, w którym Bóg wszystko uczyni nowym oraz czynną gotowość poddania się działaniu Ducha Bożego, który nie chce pozostawić Starego w stanie prowadzącym do zguby. Nadzieja ta jest więc w równej mierze daleka od bezowocnych marzeń jak i od mylenia doczesnego postępu ze zbawieniem. Łatwo zrozumieć, że główny temat Upsali zadaje chrześcijaństwu bardzo krytyczne pytania w obu sprawach. Czy stało się ono bierne w w swojej walce przeciw grzechowi i złu, tak we własnym życiu, jak i w życiu całego świata? Czy pogodziło się — gwoli wygodzie — z istniejącym stanem i stara się go utrzymać w fałszywie pojętym konserwatyzmie? Czy też odwrotnie, kierując swoją aktywność całkowicie w stronę teraźniejszości — zapomniało, że jest powołane do żywienia wiecznej nadziei i ma zwiastować światu to, co Bóg z nim uczyni, gdy nadejdzie Jego dzień? Każdy rozumny człowiek wie, jak poważne są te pytania. Nadzieja chrześcijańska nie znosi ani zawężenia jej do spraw doczesnych, ani do doczesnych oczekiwań, ale chce się okazać siłą zdolną kształtować życie świadome swych zadań i celu. I tutaj Kościoły i chrześcijanie stają wciąż na nowo przed koniecznością wewnętrznej odnowy. Próby zbaczania w jedną z tych dwóch stron, zwracania się bądź w stronę teraźniejszości, bądź w stronę wieczności zamiast służenia światu w obudzonej przez Boga nadziei, są cechą starego człowieka.

To, co Bóg zapowiada jako swój czyn ostateczny, odnosi się absolutnie do wszystkiego, jest tak wszechogarniające, jak żaden czyn, który był, czy może być kiedykolwiek dokonany przez ludzkość. W ten sposób właśnie dowodzi, że jest Panem i Stwórcą, z którym człowiek nie może się równać. Z tego Boskiego zamiaru uniwersalnego zbawienia wynika, że nie wolno nam pozostawić obojętnie na boku żadnej dziedziny świata i życia. To, co objęte jest przez Boga miłością,

nie może być przez nas zaniedbane jako rzecz bez znaczenia. Chrześcijaństwu nie wolno więc wpatrywać się wyłącznie w życie wewnętrzne, jako jedyne pole jego działania. Pomijając już fakt, że sprawy wewnętrzne i zewnętrzne są ze sobą nierozerwalnie splecione, sama wiara w Stwórcę i Mistrza zabrania dzielenia rzeczywistości na części istotne i nieistotne dla wiary i działania chrześcijanina. I to właśnie jest przyczyna, dla której Światowa Rada Kościołów coraz większą uwagę poświęca problemom życia współczesnego w świecie nauki i techniki oraz szukaniu dróg prowadzących ludzkość ku przyszłości.

Chrześcijaństwo powołane jest nie tylko do rozmyślania, ale również do działania w kierunku zaprowadzenia pokoju w pozbawionym pokoju świecie, dostarczenia głodującym chleba i niesienia pomocy cierpiącym. Nie należy krytykować Światowej Rady Kościołów za to, że poświęca ona wiele wysiłku tym zadaniom. Należy raczej postawić pytanie, czy Kościoły i chrześcijanie wystarczająco wiele czynią w tych dziedzinach, oczywiście pod warunkiem, że aktywne działanie na rzecz świata nie przebiega w izolacji od najgłębszych wewnętrznych problemów życia ludzkiego. Niedoli świata nie można zwalczać tylko od zewnątrz. Ma ona związek z grzechem i winą. Kościoły wtedy tylko mają pełnomocnictwo i moc zwiastowania służącą dobru świata, jeżeli działa w nich Duch Boży tworzący nowych ludzi poprzez pokutę i wiarę, i jeżeli zdecydowanie przekazują świadectwo Chrystusa, w którym leży zbawienie. Inaczej wszystko, co robią, będzie tylko dublowaniem tego, co mogą zdziałać również inni ludzie. Do ekumenicznej społeczności Kościołów należy zatem wspólna troska i staranie o zagadnienia wiary, kształtowanie prawdziwego nabożeństwa, budzenie żywej pobożności. Przy całej woli odnowy zawsze zdani jesteśmy na Chrystusa, który sam tylko ma władzę nad grzechem, nie tylko jest pomocą w zewnętrznych niedolach, ale ratuje od zguby i prowadzi do dnia, w którym Bóg wszystko uczyni nowym.

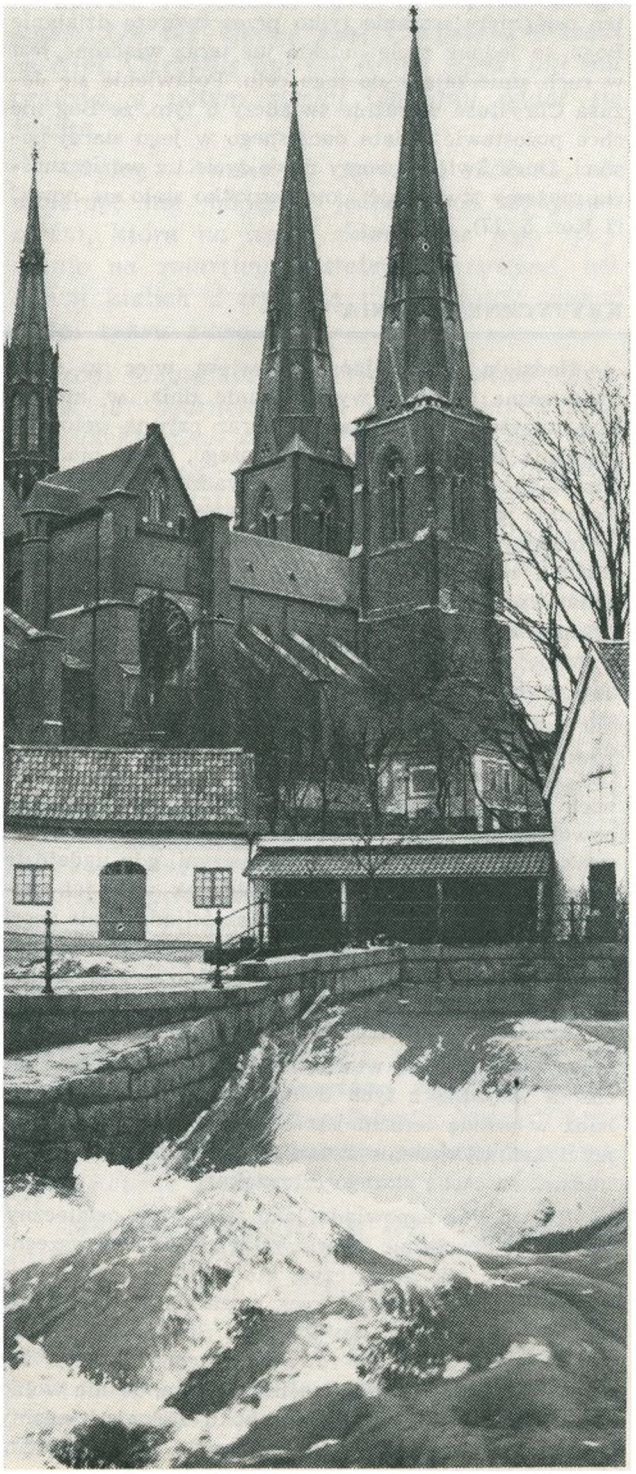

Przy tym wszystkim trzeba pamiętać, że pojęć „stare" i „nowe" nie należy rozumieć w sensie „czasowym". To, co jest nowe w czasie, nie musi wcale być nowe w prawdziwym znaczeniu tego słowa. Włączenie do odnawiającej działalności Boga jest jedyną miarą „starego" i „nowego". Odnowa dotyczy również unowocześniania, ale nie jest z nim jednoznaczna. Niejedno nowoczesne jest w rzeczywistości prastare. Prawdziwą odnowę można osiągnąć również przez rozmyślanie o przeszłości. Oczywiście, nie wolno tu dopuścić do skłonności uważania wszystkiego co starodawne za święte i dobre. Z punktu widzenia tego, co jest słuszne przed Bogiem — bieg czasu jest dwuznaczny. Postęp i regresja stoją tuż obok siebie i nader często splatają się ze sobą. Chrześcijaństwo jest więc powołane do bardzo trzeźwej oceny tego, czego się od niego wymaga. Wyjaśnimy to na przykładzie. Nie możemy nie uznać, że przykazaniu miłości nie stanie się zadość, jeżeli poprzestaniemy na udzielaniu pomocy jednemu potrzebującemu. Warunkiem skutecznej pomocy jest zmiana stosunków, zmiana struktury życia. Nie można przeciwdziałać sporom pomiędzy narodami, jeżeli tylko niektóre z nich są usposobione pokojowo. Nie można też głodu w różnych częściach świata zwalczyć za pomocą jałmużny, choćby była ona największa. To samo dotyczy węższego zakresu życia kościelnego. Należy walczyć o zmianę struktur życia kościelnego na takie, które odpowiadałyby wymogom współczesnego świata. Nowe warunki wymagają bezsprzecznie nowych dróg. Należy tu jed-

KATEDRA W UPSALI

nak koniecznie pamiętać, że wola Boża obejmuje wszystko i że Bóg żąda nie tylko odnowy warunków, ale przede wszystkim odnowy ludzi. Jeżeli chrześcijaństwo nie będzie więcej praktykowało okazywania bezpośredniej pomocy bliźniemu w jego potrzebie (tak jak to było życiową zasadą starej diakonii), to wola Boga nie zostanie wypełniona. Pokój świata zależy w pewnej mierze i od tego, czy ludzie w swoim otoczeniu sieją pokój i pokojowi służą.

Nowe struktury Kościoła pozostaną martwe i bezskuteczne, o ile nie będą w nich żyli ludzie, którzy narodzili się na nowo, aby niezłomnie wierzyć. Nie możemy więc słowa „odnowa" stosować jednokierunkowo, tylko w stosunku do człowieka, albo tylko w odniesieniu do warunków, tylko w stosunku do jednostki, albo tylko w odniesieniu do społeczności, tylko w stosunku do spraw wewnętrznych, albo tylko w odniesieniu do spraw zewnętrznych. Nie możemy tego robić, bo Bóg swoją wolą ratowania obejmuje wszystko. Nic więc dziwnego, że zakres zadań stojących przed chrześcijaństwem rozszerza się bezgranicznie, że wobec rozmiarów tego zakresu połączenie się Kościołów, ich doświadczeń i sił staje się absolutną koniecznością.

NADZIEJA ZMUSZA DO DZIAŁANIA

Jak nadzieja chrześcijańska jest bodźcem do działalności na tym świecie, jak prawdziwości swojej dowodzi nie dopuszczając, aby wierny biernie wznosił wzrok ku Bogu Nadziei, tak świadomość nadchodzącego Dnia Pana strzeże ją od dwóch niebezpieczeństw — zuchwałości i zwątpienia. Wszędzie na świecie nadzieja jest jednym z najsilniejszych bodźców ludzkiego życia. Nadzieja zmusza do działania. Tam, gdzie zdaje się ona tylko na ludzkie możliwości, zawsze poddana jest pokusie podstawienia człowieka na miejsce Boga i pokładania w nim zbytniego zaufania. W chwili gdy człowiek dochodzi do granic swoich możliwości, zuchwałość zamienia się w zwątpienie i rezygnację. Nadzieja uskrzydla człowieka, ale jak ją utrzymać, kiedy zaczyna działać potęga rozczarowań? Nie trzeba być wielkim mędrcem, aby zaobserwować podobne zjawiska we własnym życiu i w życiu innych. Nadzieja chrześcijan opiera się na innym fundamencie. Nastawieni na nadejście Dnia Pana nigdy nie spodziewają się po własnym zuchwałym działaniu tego, czego mogą oczekiwać i co mogą uprosić tylko u Boga; nie wolno im, ufającym obietnicom Boga, zrezygnować — w poczuciu zmęczenia — z dzieła miłości. Nie mogą swoim działaniem zastąpić działania Boga, ale zostali uznani za godnych niesienia miłości Bożej w świat, jako Jego współpracownicy. Jest to zadanie zarazem skromne i doniosłe. Pionierzy misji wewnętrznej nigdy nie myśleli, że będą mogli stworzyć Królestwo Boże na tej ziemi. Tak samo, jeżeli akcja pomocy epileptykom w Bethel, prowadzona przez ojca Bodelschwingha, przyniosła ulgę tysiącom nieszczęśliwych ludzi, to jednak nie można jej mylić z tym, co uczyni Bóg, gdy spełni wszystkie swoje obietnice. Jednakże powstała ona z nadziei, że Bóg wszystko uczyni nowym. I ponieważ Bodelschwingh nie opierał swojego dzieła na ludzkiej zuchwałości, to — według własnych jego słów — nie odczuwał w swoim wieku ani zmęczenia, ani zwątpienia, ale świadomie kroczył ze swoimi chorymi naprzeciw tego Dnia, w którym niedoskonałość pracy zaczętej z ludzkiej miłości zostanie wchłonięta przez wieczną miłość Boga. Szedł on śladami Pana swojego, Jezusa Chrystusa, który w czasie ziemskiej wędrówki nie stworzył swoimi czynami odnowionego świata Bożego, ale pozwolił poznać, czego można oczekiwać od miłości Boga.

ZADANIA

Kościoły zrzeszone w Światowej Radzie Kościołów nie mogą więc dać się zbić z tropu zarzutom, że nawet ich połączone siły nie dadzą sobie rady z nędzą świata i że chrześcijaństwo na przestrzeni swojej historii nie zmieniło świata w raj. Gdyby tego oczekiwały i rościły sobie takie pretensje — byłoby to popadnięciem w zuchwałość. Kościoły więc, pełne nadziei w Panu, będą się starały spełniać te zadania, które przed nimi stają. Pobudzone miłością Chrystusa będą odkrywały coraz to nowe możliwości, ponieważ powołane są do dzieła niesienia pomocy. Pole działania jest olbrzymie. Każdy zjazd ekumeniczny potwierdza ten fakt i Zgromadzenie w Upsali również stanie wobec tego faktu. Kościół nie wtrąca się do nie swoich spraw, gdy bada wszystkie dziedziny życia pod kątem własnych zadań, które musi spełnić w każdej sytuacji. Przeznaczeniem Kościoła jest służenie światu. I nigdy nie wolno mu pominąć milczeniem pytania, które z kolei skierowane jest do niego: jakimi wewnętrznymi siłami rozporządza? Czy źródłem jego życia jest nadzieja nie będąca zuchwałością i nie wydana na łup zwątpienia? Jest to pytanie dotyczące żywej wiary. I jak ta wiara, tak i ta prawdziwa nadzieja nie jest jego niewzruszoną własnością, z której mógłby być dumny, ale jest darem Boga, darem który nie zawodzi w chwilach prób. Bez tej wewnętrznej osłony z żywej wiary każda działalność pozostanie pusta.

Główny temat Upsali spełni swoje zadanie, jeżeli nie pozostanie czczą formułą, a przekazany będzie przez delegatów ich Kościołom i wiernym do przemyślenia i do uświadomienia sobie, na czym opiera się chrześcijańska nadzieja, jak daleko sięga i jak dowodzi swojej prawdziwości poprzez obdarzanie zdolnością radosnego działania. Działalność nasza nie zastępuje działalności Boga, ale płonie w niej światło Obietnicy: oto wszystko nowym czynię.

GOTTFRIED NOTH

Tłum. W. Mlicka

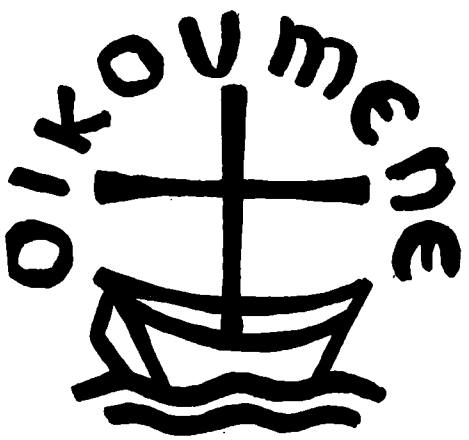

UPSALA 68

IV STUDIUM BIBLIJNE

RZYM. 5:12—21

NOWE CZŁOWIECZEŃSTWO

DRUGI ADAM

Podczas naszych studiów biblijnych na temat odnowy trzykrotnie będziemy mieli do czynienia z Listem Apostoła Pawła do Rzymian. Jeżeli mamy właściwie zrozumieć zwiastowanie, zawarte w tym liście, musimy sobie przypomnieć w jakiej intencji Paweł go pisał. Na temat „nowego" mówi on parę uderzających rzeczy — ten list jest jedynym miejscem w Nowym Testamencie, gdzie występuje rzeczownik „nowość" (Rzym. 6:4 i 7:6). Jaką tezę chce on udowodnić? Nie mówi ogólnikowo o położeniu ludzkości, nie zastanawia się nad odwiecznymi i powszechnymi problemami obowiązków i niedostatków człowieka. Tu Apostoł przemawia do pogan i to w decydującym momencie swej misji.

Paweł udaje się na Zachód i chce zyskać dla swej misji poparcie chrześcijan rzymskich (15:14—33). W tym celu przedstawia zasady, na jakich opiera się jego działalność wśród pogan, chce wykazać, w jaki sposób specjalnie powierzona mu misja (1:5, por. Gal. 2:7) harmonizuje z całym planem zbawienia tak Żydów, jak i pogan. W wyniku tego punktem szczytowym listu są rozdziały 9—11, a nie 1—8, które zwykle skupiają najwięcej uwagi. W tych pierwszych rozdziałach w trafny sposób daje wyraz swemu przekonaniu, że z chwilą przyjścia Jezusa zaistniała jedna zasada zbawienia, jednakowo dostępna i jednakowo trudna tak dla Żydów jak i dla pogan: wiara w Jezusa jako Chrystusa.

Kładąc nacisk na usprawiedliwienie z wiary, daje odpowiedź na pytanie: jak doszło do tego, że poganie zostali współdziedzicami obietnic Bożych danych pierwotnie Żydom. Pismą zawierały proroctwo (Rzym. 3;12ns, 4;3) o tej nowej możliwości wiary (por. Gal. 3:23—29), a gdy Paweł przytacza tekst Heb. 2:4 uważa, że wiersz ten nie wyraża wiecznej zasady, lecz proroctwo, które teraz właśnie — po raz pierwszy — zrealizowało się. Prorok Habakuk powiedział, że nadejdzie czas, kiedy „sprawiedliwy z wiary żyć będzie" (Rzym. 1:17). Tutaj tkwi istota nowego rozdziału w stosunkach Boga z człowiekiem (por. 3:21).

Warto podkreślić, w związku z wersetami 12—14, że dla hebrajskiej umysłowości Apostoła Pawła było rzeczą zupełnie naturalną uznawać solidarność całej ludzkości a jednocześnie osobistą odpowiedzialność każdej jednostki. Jednostka nie ma pełnej wolności. Ma możność wyboru tylko pomiędzy dwiema możliwościami; być „w Adamie", lub być „w Chrystusie". Człowiek nie może żyć inaczej, jak tylko w jednym lub drugim rodzaju człowieczeństwa.

Stare człowieczeństwo ma swego przodka (w sensie pochodzenia) w Adamie. Św. Paweł uważał prawdopodobnie Adama za postać historyczną, ale to nie ma zasadniczego znaczenia dla jego tezy. Żyć w starym Adamie znaczy żyć w grzesznym człowieczeństwie, które kroczy ku śmierci. Grzech i śmierć są mocą, która krępuje to stare człowieczeństwo. Nikt nie może tego uniknąć. Nikt nie jest wolny. Wszyscy, czy Żydzi, czy poganie, są w niewoli grzechu i śmierci. Grzech nie jest po prostu przekroczeniem Prawa, lecz nieuniknionym składnikiem ludzkiej egzystencji. Zadaniem Prawa jest tylko ujawnić obecność grzechu, pokazać związek pomiędzy grzechem a śmiercią i pobudzić grzech do jeszcze większej aktywności, aby można było z nim się uporać.

Śmierć jest skutkiem zasłużonym, ponieważ to, co jest we mnie może trwać wiecznie. Grzech jednego człowieka stał się przyczyną grzechu wszystkich ludzi, a więc i śmierci wszystkich.

To, co Paweł tu mówi stanowi część dyskusji o Żydach i poganach, o której mówiliśmy wyżej. Dzięki temu staje się jasne, dlaczego Prawo nadane Żydom, nie wnosi żadnej istotnej zmiany. Grzech dokładnie tak samo prowadził do śmierci, zanim ustanowiono Prawo na Synaju, chociaż ściśle mówiąc, nie można było go jeszcze za taki uważać (5:13ns).

Dyskusja o Żydach i poganach i znaczeniu Prawa (por. Gal. 3:19—25) ma wpływ na sposób, w jaki Paweł podsumowuje treść naszego fragmentu. Wyraża tu myśl sobie tylko właściwą. Można by się spodziewać, że Prawo — Boże Prawo — doprowadzi do posłuszeństwa, którego wymaga. Jednakże skoro przyszedł Chrystus, przy spojrzeniu wstecz okazało się, że Prawo wywołało skutek w rzeczywistości wręcz odwrotny (por. Gal. 3:21). Jednakże dzięki wzrastającemu nieposłuszeństwu — w mądrości Bożej — bardziej obfituje łaska Boża. Zamiast oczekiwanej śmierci i potępienia mamy nowe życie i nową sprawiedliwość, nową obfitość daru Bożego. W ten sposób jasno widać, że Prawo, które oddzielało Żydów od pogan, zostało w Jezusie przezwyciężone (por. Ef. 2:14). Łuk rozciąga się prosto od Adama do Chrystusa, przechodząc ponad Synajem, Mojżeszem, obrzezką i przepisami co do pożywienia.

Pytania:

1. Czy my, chrześcijanie, uważamy siebie zwykle za innych, niż reszta ludzkości? W jakim sensie (jeżeli to w ogóle możliwe) powinniśmy tak uważać?
2. Czy jest prawdą, że dzieło Chrystusa (por. w. 18—19) unieważniło grzechy starego człowieczeństwa? Czy można powiedzieć, że niektórzy ludzie żyją ciągle w starym człowieczeństwie, a inni w nowym? Jeżeli tak jest, to w jaki sposób można ich od siebie odróżnić i jak opisać?

BARBARA STAHL

CAŁKIEM SERIO

Pod wpływem pewnego niedawnego zdarzenia miałam okazję powrócić do wspomnień z okresu, w którym kilka lub kilkanaście razy w roku stawać musiałam przed bardziej lub mniej groźnym obliczem profesora lub asystenta i prezentować zdobytą podczas studiów wiedzę z danego przedmiotu. Teraz, po latach, stają mi przed oczami chwile poprzedzające egzamin, chwile niepokoju, napięcia nerwowego, lęku i odpowiedzialności. Pamiętam jednak i inne egzaminy, którym nie towarzyszyły takie nastroje. I to był zły znak, gdyż każdy dobrze lub bardzo dobrze zdany egzamin **musiał** być poprzedzony takimi symptomami. Mało wiedząc, mało umiejąc nie zdajemy sobie sprawy z rozległości materiału, jaki należało sobie przyswoić, nie widzimy problemów, zjawisk i zdarzeń do których trzeba dotrzeć, zrozumieć i przeżyć, nie czujemy ich głębi, a tym samym zrzucamy z siebie odpowiedzialność za uczciwe i dobre ich poznanie. Tylko że wśród tych problemów najczęściej są takie, które w przyszłości rzutować będą na nasze działanie i postępowanie.

Wszystko to odnieść można i do naszego życia kościelnego. Jestem od dość dawna pod wrażeniem książki biskupa Robinsona — **Uczciwie wobec Boga.** To słowo nurtuje we mnie i przypomina o sobie w codziennym działaniu, bo jakże można być uczciwym wobec Boga, jeśli brak tej postawy w realacji człowiek — człowiek, chrześcijanin — chrześcijanin, chrześcijanin — ateista. I choć czuję, że mogę się spotkać z ostrym protestem i niechęcią, powiem: trochę więcej uczciwości w naszym życiu kościelnym, więcej uczciwości w spojrzeniu na aktualną rzeczywistość kościelną i ekumeniczną, nie popadajmy w zachwyt tam, gdzie sytuacja woła raczej o ratunek.

Na jednej z licznych konferencji kościelnych, poświęconej modnemu dziś zagadnieniu świata, miałam możność raz jeszcze zaobserwować coś, z czym niejednokrotnie już się stykałam podczas różnych narad i spotkań, i co nazwałam niezbyt pięknym słowem: balonikarstwo. Zjawisko balonikarstwa kościelnego tym jest łatwiejsze do spostrzeżenia, że rysuje się na tle dzisiejszej postawy Kościoła, który **wreszcie** nie jest z siebie zadowolony, który mówi, że czyni za mało, za słabo, za płytko... Tylko trudność sprawia mi znalezienie tego miejsca, gdzie przebiega linia, oddzielająca oficjalną postawę Kościoła niezadowolonego, od linii „balonikarstwa" ludzi w tym Kościele skupionych. Genezę „balonikarstwa" wyprowadzić można z postawy samozadowolenia z już uzyskanych sukcesów (często pozornych lub istniejących tylko w wyobraźni danego balonika), z postawy zakładającej, że mnie wolno mówić negatywnie o wszystkim, co mi się podoba (czy raczej nie podoba), ale od mojego ogródka trzymajcie się, bracia, z daleka. Jeszcze inna przyczyna „balonikarstwa" leży w zjawisku, którego opisem rozpoczęłam artykuł. Balonikarstwo jest spokojne, ma piękne, czyste sumienie i nic sobie do zarzucenia. Ten spokój i zadowolenie wypływają z niewiedzy i nieznajomości rzeczywistości, a każda inicjatywa, której celem byłoby ukazanie prawdziwego oblicza zjawisk nas otaczających, spotyka się z natychmiastową reakcją balonikarzy, którzy w dziwnie łatwy sposób potrafią się rozpoznać w każdym środowisku. Czy nie mamy do czynienia z takimi ludźmi w naszych fabrykach, biurach, zakładach pracy i uczelniach? Czy nie mamy do czynienia z takimi ludźmi w naszych Kościołach?

Społeczeństwo polskie, a więc i nasze społeczeństwo kościelne, znane jest z tego, że lubi krytykować i „mieć za złe" wszystkim i wszystko. Często lubimy narzekać na to lub owo, że jest tak, a nie inaczej, a w rzeczywistości jesteśmy właściwie bardzo zadowoleni z istniejącego stanu rzeczy, który niesłychanie ułatwia nam bytowanie — nie zmusza do rzetelnej roboty i myślenia koncepcyjnego. Wystarczy przyjąć postawę typu „mam za złe", aby poczuć się usprawiedliwionym, założyć ręce i nie wysilać się na szukanie nowego, poczuć się uwolnionym od oddziaływania na społeczeństwo poprzez to nowe, uwolnionym od maksymalnego wysiłku fizycznego i intelektualnego. Balonikarstwo rozgrzesza nas z pracy, uwalnia od miłości do ludzi i czynnej postawy wobec zjawisk kościelnych, społecznych i politycznych, usprawiedliwia postawę „spocznij". I to jest jeden z objawów nieuczciwości wobec człowieka i nieuczciwości wobec Boga.

Z ogromną radością odkrywam naokoło ludzi „uczciwych wobec Boga", wobec innych ludzi i siebie samych. Podczas pewnego zebrania dyskutanci prezentowali typową postawę „bo my mamy za złe", skupiając swój wysiłek myślowy na wyszukiwaniu takich czy innych spraw utrudniających lub wręcz uniemożliwiających pracę, nie dając oczywiście żadnych propozycji, które pozwoliłyby na zmianę istniejącego stanu, gdy nagle jeden z dyskutujących powiedział: Kochani, a ja odczuwam głęboką wdzięczność z tych samych powodów, dla których wy odczuwacie niezadowolenie. Po prostu, gdyby nie istniały obiektywne przyczyny wyhamowujące moje działanie, ileż to rzeczy musiałbym dodatkowo zrobić, poza tymi, które już teraz wykonuję. A gdzież bym znalazł do tego siły i czas? I jaka byłaby wartość mojego rozczłonkowanego działania?

Znalazłam jeszcze jednego uczciwego, który otwarcie umiał i chciał powiedzieć to, co naprawdę czuł, a przy tym był bardzo **z siebie, a nie z innych niezadowolony.**

Niejednokrotnie zastanawiałam się, gdzie leży przyczyna tego, że tak bardzo unika się zdrowej, uczciwej, rzetelnej krytyki kościelnej, dlaczego pewne zjawiska stanowią „tabu", dlaczego pewne obszary pracy kościelnej stanowią sanktuarium, od którego profan niech się trzyma z daleka? Dlaczego nasza prasa kościelna jest słodka i ckliwa, polemiki — jeśli w ogóle do nich dojdzie — są letnie i nijakie, dlaczego umysły i pióra „zaplają się" dopiero wtedy, gdy trzeba dać odprawę jakiemuś profanowi spoza kręgu ekumenicznego; dlaczego każde zdanie ostro i jasno stawiające problem wywołuje grymas niechęci na twarzy słuchaczy; dlaczego słowa krytyki należy owijać grubą warstwą miękkiej i mętnej mowy?

Przykład. Podczas pewnej dyskusji jakiś mówca wypowiedział — może niezbyt szczęśliwie sformułowany, ale szczery — krytyczny sąd na temat zjawiska „x". Natychmiast z drugiego końca sali padła riposta: „W czyim imieniu zabiera Pan głos? Czy Pan nie miał przypadkiem na myśli pana Y, mówiąc o zjawisku „x"?

I oto, wydaje mi się, że znalazłam odpowiedź na postawione wyżej pytania. Tereny-tabu, tereny-sanktuaria będą w Kościołach istniały tak długo, jak długo utożsamiać będziemy Kościół z nazwiskami ludzi w nim działających, jak długo utożsamiać będziemy zjawiska i problemy z osobami wyżej lub niżej w hierarchii kościelnej — duchownej i świeckiej — postawionymi. Jak długo krytykę problemów, sytuacji i zjawisk w Kościele lub w ekumenii istniejących będziemy traktowali jako krytykę personalną pana X czy pana Y. Jak długo nie będzie wolno nam mówić we własnym imieniu, jak długo będziemy nosić przed sobą szyldzik z nazwą instytucji, która upoważniłaby nas w ogóle do zabierania głosu i do krytykowania. Jak długo będzie stawiać się pytania o zaświadczenie upoważniające do zabrania głosu... A to zaświadczenie może wystawić tylko jedna instytucja — sumienie i dobra wola zabierającego głos. Takim zaświadczeniem jest moja, twoja i nasza praca na największych obrotach, takim zaświadczeniem jest oddanie się tej pracy bez reszty, bez pozostawiania sobie wolnych obszarów, takim zaświadczeniem jest moje, twoje i nasze zaangażowanie w pracy kościelnej, troska o tę pracę i jej wyniki, kwestia uczciwości wobec Boga i człowieka. Nie wolno natomiast, moim zdaniem, krytykować ludziom letnim i obojętnym, którzy stoją z boku, z założonymi rękoma i mają wszystko wszystkim „za złe".

Ale ta niechęć do krytyki kościelnej ma jeszcze inne źródło, poza wyżej wymienionym i poza tym oczywistym, że nikt nie lubi słuchać prawdy. Uczciwa, obiektywna, konstruktywna krytyka — bo taka tylko mówi prawdę — a nie postawa typu „mam za złe", otwiera oczy na to, co złe i czego my sami nie dostrzegliśmy, a co dostrzegli inni. Pozwala zło zmieniać w dobro. Ale zmiana, to jest praca wykonana w czasie. A czy nam naprawdę tak bardzo chce się pracować? Przesunięcie w czasie tego, co już istnieje jest przecież o wiele prostsze, łatwiejsze, bo nie wymaga naszego udziału i wysiłku; dzieje się samo. Zapytajmy uczciwie: czy tak bardzo zależy nam na zmianach? Przecież tak jak jest teraz, tak było za naszych ojców, a więc, tak jak jest teraz — jest dobrze. To tylko Kościół jest z siebie niezadowolony, a nie my, ludzie-baloniki, w poszczególnych Kościołach działający. Po co dyskutować o nowych formach pracy kościelnej, po co dyskutować o nowym zwiastowaniu Słowa Bożego? Po co nieść światu nową Ewangelię? Przecież Słowo Boga istniało, istnieje i istnieć będzie, a że dziś nie przemawia w swej dawnej szacie słownej do innych ludzi, naszych braci? Nic o tym nie wiemy! Ono do nas przemawia i to nam wystarcza. Że formy zwiastowania się zdezaktualizowały? My tego nie zauważyliśmy. Że

Ewangelia nie dociera do świata? Jak to nie dociera? Przecież ją głosimy i mamy rezultaty: tylu i tylu nawróconych... Że ci „nawróceni" już przedtem byli w Kościele? Tak, byli, ale w innym i dopiero teraz się naprawdę nawrócili. Że to misja wewnątrz Kościoła? Że ludzie „z marginesu" kościelnego w ogóle niedługo wyjdą poza ten margines? Nie szkodzi, przyjdą inni, do których **nasze** zwiastowanie Ewangelii, **nasz** język, **nasze,** obecnie stosowane, formy dotąd i będą komunikatywne. A ja się pytam, kto dotrze do tych, do których — mimo wszystko — **ten język** i **takie** przedstawianie i interpretowanie pojęć, jakie jest praktykowane obecnie, nie dociera, jest nieprzekonywujące, naiwne a nawet śmieszone? Jeśli Kościół tego nie zrobi, to kto? Dlaczego, nieuczciwie, zamykamy oczy i nie chcemy takich ludzi koło siebie widzieć? Dlaczego nie chcemy dostrzegać takich problemów? Dlaczego jesteśmy z siebie zadowoleni i mamy „za złe" tym, którzy o tym mówią? Dlaczego mamy „za złe" współczesnej teologii i nie chcemy się z niej niczego nauczyć? Dlaczego zatykamy uszy, by nie docierał do nich głos „świata" i głos Kościoła, który odkrył, że przemawia słabo, płytko i nieskutecznie?

Wydaje mi się, że i te cechy dodatkowo oświetlają zjawisko „balonikarstwa". Trudno jest przestać być balonikiem, bo wtedy trzeba by z siebie dać wszystko, pójść na całego, i ... to jest najtrudniejsze — zaczynać od pracy nad samym sobą, być **z siebie** niezadowolonym, **sobie** mieć za złe, przestać być balonikiem wiecznie zadowolonym, z siebie i z istniejącego stanu rzeczy, przestać być balonikiem koniecznie pragnącym wszystkich przekonywać i wszystkich urabiać według własnego modelu.

A to jest trudna przemiana, bo wymaga uczciwości wobec siebie samego.

Świadectwo chrześcijańskie - wolność religijna - prozelityzm

W Światowej Radzie Kościołów wyłania się szereg problemów utrudniających wzajemne stosunki między Kościołami członkowskimi. Jednym z nich jest sprawa prozelityzmu i wolności religijnej. Rada już dosyć wcześnie uświadomiła sobie ważkość tego zagadnienia i podczas II Zgromadzenia Ogólnego w Evanston w 1954 roku Komitet Naczelny zadecydował, że w tym celu należy powołać specjalną Komisję, która podjęłaby się badań nad prozelityzmem i wolnością religijną.

Komisja ta odbyła dwa posiedzenia w 1956 roku, podczas których opracowała sprawozdanie tymczasowe, opatrzone tytułem „Świadectwo chrześcijańskie, prozelityzm i wolność religijna w obrębie Światowej Rady Kościołów". Powyższe sprawozdanie, poprawione i zatwierdzone przez Komitet Naczelny, przekazane zostało Kościołom członkowskim w celu zainicjowania i rozwinięcia we wszystkich Kościołach dogłębnych rozważań nad tym trudnym problemem we wzajemnych stosunkach Kościołów.

Ale jeszcze w 1959 roku odpowiedzi Kościołów nie były na tyle opracowane, by mógł się nimi kierować Komitet Naczelny. W związku z tym wysłał on ponownie tymczasowe sprawozdanie do Kościołów członkowskich z prośbą o odpowiedź w terminie do 1 marca 1960 roku. Komisję natomiast poproszono, by rozważyła postulaty poszczególnych Kościołów, przygotowała deklarację postępowania i przedstawiła ją w 1960 roku Komitetowi Naczelnemu „dla rozważenia, przyjęcia i polecenia Trzeciemu Zgromadzeniu, w nadziei, że taka deklaracja postępowania okaże się godna przyjęcia i pomocna Kościołom w ich wzajemnych stosunkach".

Komisja po dalszych badaniach i w oparciu o obszerny materiał, na który złożyły się wypowiedzi wielu Kościołów członkowskich, przekazała swe sprawozdanie Komitetowi Naczelnemu. Zdaniem samej Komisji sprawozdanie to jest skromne i ograniczone, nie chce wydawać konkretnych przepisów dostosowanych do każdej narodowej i lokalnej sytuacji. Ważne w nim jest to, że bliżej precyzuje trzy podstawowe terminy: świadectwo chrześcijańskie, wolność religijną i prozelityzm. Z uwagi na to, że różne Kościoły — także w Polsce — odmiennie pojmują te terminy, warto zapoznać się ze sposobem rozumienia ich przez Światową Radę Kościołów. Fakt, że właśnie w tej chwili zajmujemy się tym zagadnieniem wypływa stąd, iż zbliżające się IV Zgromadzenie Ogólne w Upsali ma mu poświęcić wiele uwagi.

Wyżej wspomniane sprawozdanie stwierdza na samym wstępie, że termin „prozelityzm" w obecnej dyskusji jest używany niemal wyłącznie w sensie pejoratywnym i jest rzeczą praktycznie niemożliwą przywrócić temu słowu dawną pozytywną konotację. Dzisiaj używa się raczej słów: głoszenie Ewangelii,, apostolat, zdobywanie dusz, świadectwo i inne. Autorzy sprawozdania posługują się terminem „świadectwo chrześcijańskie", stwierdzając zarazem, że jego celem jest przekonanie ludzi, aby przyjęli najwyższy autorytet Chrystusa, aby Mu się oddali i z miłością służyli we wspólnocie Jego Kościoła, Chrześcijańskie świadectwo o Jezusie Chrystusie wymaga zarówno osobistego jak i zespołowego świadczenia o prawdzie takiej, jaka została chrześcijanom objawiona, przy czym kto daje świadectwo prawdzie, musi być pokorny i uczciwy, nawet jeśli odczuwa wewnętrzny przymus świadczenia przeciwko temu, co wydaje mu się błędne w wierzeniach lub praktykach innej religii. Przez taki akt świadectwa powstaje oddźwięk, który

przyczynia się do podbudowania wspólnoty tych, którzy uznają panowanie Chrystusa. Celem Światowej Rady Kościołów jest pomóc poszczególnym Kościołom tak głosić świadectwo swoje, aby się nawzajem umacniać i w ten sposób, we wzajemnej współpracy, połączonym wysiłkiem skuteczniej szerzyć Ewangelię.

Przechodząc do zagadnienia wolności religijnej sprawozdanie stwierdza, że prawda i miłość Boża dane są w wolności i wymagają wolnego odzewu. Człowiekowi nie jest narzucone przyjęcie objawienia Boga w Chrystusie. Bóg wzywa ludzi, aby posłusznie i z własnej woli odpowiedzieli Mu wiarą, aby wolnym i ufnym „tak" odpowiedzieli na wieczny czyn Jego miłości, w której się sam objawia. Jeżeli wywierany jest przymus na człowieka, to wtedy zostaje podkopana i zniszczona ta całkowicie wolna zgoda. Każdy chrześcijan — stwierdza dalej sprawozdanie — indywidualnie lub w ramach społeczności kościelnej, posiada całkowitą wolność poddania całej swej egzystencji autorytetowi Boga, wolność wyznawania wiary, modlitwy, praktykowania i głoszenia Chrystusa, jak również wolność życia w zgodzie z Jego wolą w Kościele, który człowiek sam wybrał zgodnie z własnym sumieniem. Kościoły i jednostki powinny być wobec prawa równe w głoszeniu takiego świadectwa i pełnieniu takiej służby. A zatem należy szanować wybór tych, których wiara i przekonania różnią się od naszych. Sprawozdanie cytuje następnie Artykuł o wolności religijnej z Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, brzmiący następująco: „Każdy ma prawo do wolności myśli, sumienia i religii; w prawie tym zawiera się wolność zmiany religii lub przekonań oraz wolność manifestowania religii lub przekonań przez nauczanie, praktykowanie, rytuał i obrządek, samotnie lub z innymi, publicznie i prywatnie". Światowa Rada Kościołów stoi na stanowisku, że Artykuł ten jest zgodny z chrześcijańskim przekonaniem w tej sprawie.

Odnośnie do zjawiska prozelityzmu sprawozdanie stwierdza, że nie jest ono czymś całkowicie odmiennym od świadectwa, jest po prostu świadectwem pojętym w fałszywy sposób. Z takim fałszywym świadectwem mamy do czynienia wtedy, gdy dla osiągnięcia pozornego nawrócenia stosuje się pochlebstwo, przekupstwo, bezprawny nacisk lub zastraszenie. Inaczej mówiąc, gdy wyżej stawia się zwycięstwo danego Kościoła niż cześć należną Chrystusowi, gdy w fałszywym świadectwie przeciwko innemu Kościołowi szuka się korzyści dla siebie. Te i inne błędy są łatwo zauważalne u innych. Nie należy jednak zapominać o tym, że sami możemy w nie popaść.

Autorzy sprawozdania stwierdzają dalej, że do należytego rozróżnienia świadectwa chrześcijańskiego i prozelityzmu nie wystarczają tylko same kryteria obiektywne. Mimo to, takie kryteria istnieją i możliwe są pewne ogólne, obiektywne normy praktyczne. Zanim jednak przejdziemy do przedstawienia tych norm nakreślonych przez autorów sprawozdania, zatrzymajmy się nieco nad tym, jak kształtowały się omawiane problemy od początku ruchu ekumenicznego. Tej sprawie poświęcona jest druga część omawianego sprawozdania-dokumentu.

Patriarchat ekumeniczny w Konstantynopolu wydał w 1920 roku pismo okólne, które w wyraźny sposób popierało wzajemną współpracę Kościołów. Równocześnie jednak pismo to domagało się zaprzestania wszelkiej działalności o charakterze prozelitycznym. Przedstawiciele prawosławia poruszyli ten problem ponownie podczas wstępnych spotkań przedstawicieli ruchu „Wiara i Ustrój" (Faith and Order) i „Życie i Praca" (Life and Work) w 1920 roku w Genewie. Aczkolwiek zagadnieniem tym zajmowano się niejednokrotnie w latach następnych, podczas różnych spotkań ekumenicznych, to jednak nie podjęto żadnych wiążących uchwał. Również na Konferencji w Toronto w 1950 roku nie poświęcono temu szczególnemu aspektowi stosunków międzykościelnych zbyt dużej uwagi. Sformułowane tam oświadczenie powiada jedynie, że Kościoły powinny „powstrzymywać się od działalności sprzecznej z zasadą braterskich stosunków" i dodaje dalej: „Z radością przywitać należy pozytywną afirmację wiary każdego Kościoła, ale działanie sprzeczne z zasadą braterskich stosunków, skierowane przeciw innym Kościołom członkowskim udaremnia sam cel, dla którego Rada została stworzona".

Sprawozdanie podkreśla, że za kwestią prozelityzmu i wolności religijnej kryją się różnego rodzaju racje historyczne. Postęp techniczny i społeczny radykalnie zmieniają ustanowione uprzednio schematy ludzkich społeczności. Społeczności religijne ulegają rosnącym wpływom zewnętrznych ruchów i idei. Prasa, literatura, radio, film, przebywanie niemal we wszystkich krajach cudzoziemców — oto te czynniki, które doprowadzają do gwałtownych zmian w strukturze społeczeństwa. Granice między kulturami nie pokrywają się już z granicami państwowymi. Różne formy migracji spowodowały, że społeczności prawosławne, protestanckie i rzymskokatolickie rozprzestrzeniły się na innych terytoriach. W zakresie stosunków religijnych i kościelnych najbardziej niepokojące sytuacje zdarzają się, gdy dany Kościół identyfikuje się z całością życia i kultury kraju lub danego obszaru. Wtedy bowiem dochodzi częstokroć do tego, że wszelkie zewnętrzne ruchy religijne lub ruchy odnowy uważa za zagrażające jego jedności.

Autorzy sprawozdania zwracają jednak uwagę na to, że taka postawa nie musi całkowicie wypływać z pragnienia utrzymania uprzywilejowanego monopolu. Może być ona podyktowana troską o zachowanie jedności i integralności Kościoła danego narodu i o wierność zasadzie, że Kościół danego obszaru jest odpowiedzialny za całą społeczność ludzką, wśród której został założony. Dążenia zmierzające do uzyskania regionalnej lub narodowej jedności kościelnej są szczególnie wyraźnie zauważalne w Azji i Afryce. „Wysiłkom tym — czytamy w sprawozdaniu — należy okazać życzliwe zrozumienie, nie należy jednak zapominać o tym, że równocześnie wyłaniają się tutaj problemy z zakresu wolności religijnej".

Już w XIX stuleciu dochodziło do nieporozu-

mień na polu działalności misyjnej. Jak wiadomo, wśród niechrześcijan pracowali misjonarze reprezentujący różne odłamy chrześcijaństwa. Często zdarzało się tak, że pewne misje przyciągały do siebie ludzi, którzy od dawna byli członkami innych Kościołów chrześcijańskich. W innych przypadkach prowadzono misje między ludźmi, których uznano za odstępców względnie za „niezupełnie nawróconych" członków innych Kościołów. Nowy problem wyłonił się wtedy, gdy na obszarach, które od dawna były domeną Kościołów narodowych lub państwowych powstawały Kościoły „wolne". W ostatnich latach zaobserwować można poważny wzrost działalności ugrupowań religijnych, które domagają się indywidualnego nawrócenia jednostek. Ugrupowania te bardzo często nie wykazują żadnych zainteresowań w kierunku nawiązania współpracy z innymi wyznaniami.

Ściśle powiązany z tymi wszystkimi wydarzeniami jest fakt, że w ostatnich stuleciach Kościoły coraz silniej uświadomiły sobie, iż u podłoża wszelkich swobód leży wolność chrześcijańska. Wszystkie Kościoły stanęły w obliczu konieczności szerzenia swej misji w nowej sytuacji. Różne formy prozelityzmu utrudniają pracę wielu Kościołom. Zorganizowany ruch ekumeniczny na nowo zwrócił uwagę na ważność postulatu wolności religijnej, a dążeniom do jedności i wspólnoty dodał nowego bodźca.

W trzeciej części sprawozdania, poświęconej rozważaniom podstawowym, czytamy m.in., że każdy Kościół chrześcijański nie tylko może, ale i musi swobodnie i otwarcie głosić światu swoje świadectwo, starające się przybliżyć ludzi do wspólnoty z Bogiem, objawionym w Jezusie Chrystusie. Autorzy sprawozdania podkreślają zarazem, iż przykazanie głoszenia prawdy Chrystusowej i dążenia zmierzające do pozyskania dla tej prawdy innych odnosi się nie tylko do niechrześcijan, lecz i do tych, którzy nie należą do żadnego Kościoła chrześcijańskiego. Jeżeli natomiast w obrębie jakiegoś Kościoła są wyraźnie widoczne błędy i nadużycia, które zagrażają sprawie zbawienia człowieka, to inne Kościoły powinny pospieszyć na ratunek z wiernym świadectwem zagubionej prawdy, dokładnie zbadawszy, czy w zagrożonym Kościele nie ma jeszcze znaków obecności Ducha św. Jeżeli tak właśnie jest, powinny nawiązać z tym Kościołem braterskie stosunki i współpracę. Powołując się na oświadczenie wydane przez Komitet Naczelny Światowej Rady Kościołów w Toronto w 1950 roku, sprawozdanie stwierdza, że żaden Kościół z powodu swej przynależności do Rady nie musi likwidować, ograniczać czy zmieniać swego pełnego wyznania wiary, bo takie postępowanie spowodowałoby jego okaleczenie. Rada chce być organizacją prawdziwych i rzeczywistych Kościołów.

Fakt należenia do Rady nie oznacza wcale, że każdy Kościół musi uznawać inne Kościoły, w prawdziwym i pełnym tego słowa znaczeniu. Żaden Kościół nie może zostać zmuszony do wycofania lub ukrywania swych poglądów tylko z tego powodu, że wraz z innymi jest członkiem Rady. Im szczerzej dany Kościół będzie wypowiadał swoje poglądy w obrębie Rady, tym mniejszą będzie odczuwał potrzebę wyrażania ich przy pomocy innych sposobów. Wspólnota ekumeniczna powinna być terenem, na którym najłatwiej dochodzić powinno do wymiany poglądów. Doświadczenie wykazuje, że największa skłonność do prozelityzmu istnieje wtedy, gdy Kościoły we wzajemnych stosunkach albo wzdragają się przed otwartym głoszeniem prawdy, albo im się tej otwartości w głoszeniu prawdy zabrania.

Czwarta i zarazem ostatnia część omawianego sprawozdania zawiera zalecenia dla Kościołów członkowskich. Przypomina ono Kościołom członkowskim, że poruszone problemy powinny stale pozostawać w centrum ich zainteresowania. Przy okazji zwraca uwagę na to, że w różnych częściach świata w różny sposób kształtują się wzajemne stosunki między Kościołami. Na obszarach lokalnych, narodowych czy regionalnych Kościoły winny rozwiązywać wyłaniające się problemy przy wzajemnej konfrontacji. Zdaniem autorów sprawozdania, rozwiązania problemów dotyczących wzajemnych stosunków między Kościołami należy szukać nie tyle w ustawach i przepisach, ile we właściwej postawie i akcjach pojednawczych. Przy okazji przypominają oni, że Światowa Rada Kościołów, zgodnie ze swą Konstytucją, nie ma ani prawa, ani zamiaru sprawować kontroli nad Kościołami i ugrupowaniami religijnymi, które nie są z nią związane. Wpływ, jaki jej oświadczenia wywierają, wypływa tylko z tego, że wyrażają przekonania odpowiedzialnych przedstawicieli poszczególnych Kościołów.

Komisja do spraw świadectwa chrześcijańskiego, prozelityzmu i wolności religijnej w zakończeniu swego sprawozdania formułuje pewne zasady, którymi Kościoły powinny się kierować we wzajemnych stosunkach i których przestrzeganie mogłoby stworzyć obiektywne i ogólne normy postępowania. Sformułowanie zasad nie musi być, oczywiście, ostateczne i nieodwracalne. Komisja jest tylko przekonana o tym, że mogą one dostarczyć poszczególnym Kościołom podstawy do badań i rozważań na płaszczyźnie lokalnej, regionalnej i narodowej nad problemami przedstawionymi w tym sprawozdaniu.

Kościoły powinny przede wszystkim respektować zasady wiary głoszone przez inne Kościoły. Przezwyciężanie niedociągnięć winno się dokonywać przez modlitwę, pomoc i wymianę teologiczną. Krytykować inny Kościół należy tylko wtedy, gdy krytyka taka wydaje się konieczna. Tam, gdzie już istnieją Kościoły, winna rozwijać się braterska pomoc, dzielenie się własną władzą czy umiejętnością. Zdecydowanie należy się wystrzegać zakładania konkurencyjnej misji czy nowego Kościoła. Autorzy sprawozdania wzywają wszystkie Kościoły skupione w Światowej Radzie Kościołów. Dalej, wzywają wszystkie Kościoły należące do Światowej Rady Kościołów, aby wyrzekły się prozelityzmu w tym sensie, w jakim się mówi o nim w niniejszym sprawozdaniu. Dopiero wtedy, gdy nakreślone postulaty będą przestrzegane przez wszystkie Kościoły członkowskie, można będzie mówić o prawdziwej wspólnocie ekumenicznej. H. F.

Przeciwko Polsce

Latem 1945 roku, na terenie zachodnich stref okupowanych Niemiec, byli działacze Kościoła ewangelickiego unii staropruskiej utworzyli organizację „Deutsches Evangelisches Hilfswerk", której zadaniem było niesienie pomocy materialnej przesiedleńcom i uciekinierom z tzw. byłych niemieckich terenów wschodnich. Kierownictwo tej organizacji objął dr Eugen Gerstenmaier — aktualny przewodniczący niemieckiego Bundestagu.

W sierpniu 1945 roku w Treysa (k. Marburga), pod przewodnictwem bpa Wurma, obradowała konferencja przedstawicieli poszczególnych ewangelickich Kościołów krajowych, podczas której dr Gerstenmaier zreferował cele i zadania tej organizacji. Konferencja podchwyciła propozycje Gerstenmaiera i „Deutsches Evangelisches Hilfswerk" (Niemiecka Ewangelicka Instytucja Niesienia Pomocy) otrzymała statut prawny, a na siedzibę jej władz wyznaczono Stuttgart. W tym samym miesiącu, z inicjatywy Gerstenmaiera i Otto Dibeliusa — bpa Kościoła ewangelickiego Berlin-Brandenburg, została założona organizacja pod nazwą: „Kirchendienst Ost" (Kościelna Służba Wschodu) z siedzibą w Berlinie Zachodnim (Drakestrasse 37), jako odrębna placówka „Deutsches Evangelisches Hilfswerk", przeznaczona szczególnie do działalności wśród ewangelików narodowości niemieckiej zamieszkałych w Polsce.

Na pierwszym posiedzeniu Kościelnej Służby Wschodu, we wrześniu 1945 roku, bp Dibelius mianował jej dyrektorem Richarda Kammela. Wtedy też omówiono program działania organizacji. Organizatorzy Kościelnej Służby Wschodu postawili sobie za cel zbieranie informacji o Polsce Ludowej, utrzymywanie osobistych kontaktów poprzez korespondencję z osobami zamieszkałymi w Polsce oraz pomoc materialną osobom wyznania ewangelicko-augsburskiego zamieszkującym na Pomorzu Zachodnim, Mazurach i Śląsku.

Do propagowania haseł organizacji miał służyć specjalny organ prasowy Kościelnej Służby Wschodu, „Kirchliche Ostnachrichten" (Kościelne Wiadomości Wschodu), który miał ukazywać się 4 razy do roku.

Ta na pozór kościelna organizacja, o zakrojonym na szeroką skalę programie charytatywnym, już od początku swego istnienia niewiele miała wspólnego z Kościołem, a jej „charytatywna" działalność nie wypływała z czysto chrześcijańskich przesłanek. Prawdziwe oblicze Kościelnej Służby Wschodu zostało ujawnione podczas trwania procesu sądowego, przeciwko oskarżonym Alfredowi Kipperowi i Eugenowi Scharbatce, który toczył się w lutym br. przed Sądem Wojewódzkim w Szczecinie. Obaj oskarżeni byli agentami Kościelnej Służby Wschodu. Akt oskarżenia w procesie szczecińskim zawierał obszerny materiał dowodowy (18 tomów). Trzy tomy zawierały dokumentację tej pseudokościelnej organizacji. Przyjrzyjmy się, jakie były i są nadal właściwe cele Kościelnej Służby Wschodu.

Od początku Kościelna Służba Wschodu miała ściśle wytyczoną linię polityczną, zmierzającą do jednego celu — utrzymywania wśród ewangelickiej ludności niemieckiej, zamieszkałej na Mazurach, Pomorzu Zachodnim i Śląsku, nastrojów antypolskich i podtrzymywania poglądów o tymczasowości granicy na Odrze i Nysie. M.in. temu zadaniu służyły wysyłane osobom zamieszkałym na tych terenach paczki żywnościowe, w których przemycano nielegalną literaturę rewizjonistyczną i ulotki nawołujące do „wytrwania".

Richard Kammel pieczołowicie wykonywał swoje obowiązki dyrektora Kościelnej Służby Wschodu do grudnia 1952 roku. W styczniu 1953 r. ster organizacji przejmuje Harald Kruska — profesor teologii, były działacz Kościoła unii staropruskiej z Poznania. Od chwili objęcia przez Kruskę przewodnictwa, Kościelna Służba Wschodu nabiera coraz bardziej antypolskiego charakteru. Już w 1954 roku Kruska wydał odezwę, skierowaną przede wszystkim do pastorów na Wschodzie, by na bieżąco podawali zmiany adresów ludności niemieckiej zamieszkałej na tych obszarach, co pomagać miało tej organizacji w aktualnym prowadzeniu kartotek. Ta skrupulatna kartoteka nie była robiona tylko dla celów charytatywnych. „Kiedyś może nadejść dzień — mówił Kruska na posiedzeniu tzw. „Poznańskiego Koła Ojczyźnianego" (Posener Heimatkreis) w Berlinie — który owe tereny za Odrą i Nysą znów Niemcom przywróci. Wtedy siłą rzeczy Kościół ewangelicki stanie od nowa przed wielkimi zadaniami i wówczas pastorzy byłych Kościołów ewangelickich stamtąd muszą być gotowi". Co miał na myśli Kruska mówiąc o „gotowości"? Tutaj wyłania się prawdziwe oblicze Kościelnej Służby Wschodu. Ta „charytatywna" działalność (w postaci paczek, testów i literatury rewizjonistycznej nawołującej do „wytrwania") miała służyć jednemu celowi — utrzymaniu w pogotowiu tamtejszej ludności, aby w chwili nadejścia dnia „x" — jak mawiał Kruska — wszystko było gotowe.

Kościelna Służba Wschodu działa również „na własnym podwórku", mocno angażując się w zwalczanie tych sił w NRF, które występują za uznaniem granicy na Odrze i Nysie.

Sam Kruska dał tego dowód w wywiadzie udzielonym czasopismu „Der Tagesspiegel" z dnia 13 listopada 1965 roku, wypowiadając się na temat Memorandum Rady Kościołów Ewangelickich w Niemczech. Kruska z ubolewaniem stwierdził, że Memorandum posiada „silny wątek polityczny" oraz jest przeniknięte tendencją rezygnacji z obszarów leżących po „tamtej stronie" Odry i Nysy.

KOŚCIELNA SŁUŻBA WSCHODU A ORGANIZACJE ZIOMKOWSKIE

Ewangelicka Instytucja Niesienia Pomocy utworzyła w pierwszych latach swego istnienia tzw. „Komitety Pomocy", obejmujące opie-

ką ewangelików z tzw. byłych niemieckich terenów wschodnich. W 1947 roku te „Komitety Pomocy" zostały włączone w „Konwent Rozproszonych Ewangelickich Kościołów Wschodnich" (Konvent der zerstreuten Evangelischen Ostkirchen). W skład „Konwentu" wchodziło 20 Komitetów Pomocy, mających powiązania personalne i organizacyjne z ziomkostwami zachodnioniemieckiego „Związku Wypędzonych", a finansowe i kierownicze z Ministerstwem do Spraw Przesiedleńców NRF. Ze wspomnianego „Konwentu Rozproszonych Ewangelickich Kościołów Wschodnich" wyłoniły się również organizacje ziomkowskie, jak np. „Wisła-Warta" (Weichsel-Warthe). Obecny dyrektor Kościelnej Służby Wschodu jest aktywnym działaczem wielu rewizjonistycznych organizacji.

Od chwili powstania „Hilfskommitee der Glieder der Posener Evangelischen Kirche", Kruska jest czynnym działaczem oddziału tej organizacji, mianowicie ziomkostwa „Wisła-Warta".

Dalszym dowodem ekstremistyczno-odwetowej postawy i działalności Kościelnej Służby Wschodu jest wybór Kruski na przewodniczącego wspomnianego „Konwentu Rozproszonych Ewangelickich Kościołów Wschodnich". Kościelna Służba Wschodu wykonuje również wiele prac dla „Wschodniokościelnego Instytutu Kościoła Ewangelickiego" w NRF (Ostkircheninstitut der Evangelischen Kirche), który powstał w 1957 roku w Monastyrze, Kruska jest kuratorem tego Instytutu oraz czynnym wykładowcą na tzw. kursach wakacyjnych. W czerwcu 1967 roku w Wiesbaden Harald Kruska uczestniczył w spotkaniu ziomkostwa „Wisła-Warta" i odprawił tam tzw. „ojczyźniane" nabożeństwo.

PRAWDZIWE OBLICZE KOŚCIELNEJ SŁUŻBY WSCHODU

W biuletynie prasowym Kościelnej Służby Wschodu, z listopada 1947 roku, pierwszy dyrektor organizacji — Richard Kammel pisał: „Kościelna Służba Wschodu nie jest jednak żadną instytucją kościelną z jakimiś kościelnymi uprawnieniami i porządkami". Dwa lata temu w ziomkowskiej „Gazecie Gorzowian" znajdujemy podstawową tezę organizacji. Czytamy tam m.in. .... chodziło o winę i przebaczenie, o naprawienie krzywd — z punktu widzenia teologicznego, prawnego i politycznego, o rozprawienie się z bolszewizmem, o świadome zajęcie stanowiska w sprawie zagadnień prawa międzynarodowego, jak prawo do ojczyzny i samostanowienia. Chodziło i chodzi także o zorientowanie się w sytuacji uciekinierów na całym świecie i sytuacji Kościołów w państwach Bloku Wschodniego".

Prawdziwe oblicze Kościelnej Służby Wschodu ujawniły również zeznania świadków podczas szczecińskiego procesu. Były więzień obozu hitlerowskiego, ks. Zygmunt Michelis, występując przed sądem w Szczecinie jako świadek, mówił m.in.: „Dowody swego niemieckiego szowinizmu i wrogiego stosunku do Polski dał Gerstenmaier już na początku 1946 roku. Przewodniczyłem wtedy delegacji polskiej na zjeździe przedstawicieli Kościołów środkowej i centralnej Europy, zorganizowanym przez Światową Radę Kościołów w Genewie. Gerstenmaier przewodniczył wtedy delegacji niemieckiej. Gerstenmaier w niewybredny sposób zaatakował akcję repatriacji Niemców z polskich ziem zachodnich, użył przy tym słowa, że „postępowanie Niemców wobec Polaków było jeszcze zbyt humanitarne".

Od Kościelnej Służby Wschodu odcięły się również niemieckie Kościoły ewangelickie. W porę zorientowały się one w zamiarach tej organizacji i z jej działalnością nie chciały mieć nic wspólnego. W oczach tych Kościołów uchodziła ona za organizację nielegalną. Jedynym orędownikiem i mecenasem Kościelnej Służby Wschodu był bp Otto Dibelius. On starał się o częściowe fundusze dla organizacji, on często służył radą. Ten nieprzejednany wróg Polski dał zresztą niejednokrotnie wyraz antypolskiej postawie w wielu oficjalnych przemówieniach.

Również Światowa Federacja Luterańska w porę zorientowała się w prawdziwym obliczu Kościelnej Służby Wschodu. Dowodem tego było cofnięcie szwedzkiemu pastorowi Danielowi Cederbergowi mandatu reprezentowania Federacji w sprawach pomocy. Cederberg, stary przyjaciel Kruski, był na usługach Kościelnej Służby Wschodu. Wykorzystał do tego swą pracę w szwedzkim konsulacie w Szczecinie oraz stanowisko pastora. Obydwaj — Kruska i Cederberg — prowadzili antypolską działalność.

Kościół ewangelicko-augsburski w Polsce już od początku istnienia Kościelnej Służby Wschodu doskonale zdawał sobie sprawę z politycznych, antypolskich zamiarów tej organizacji, co potwierdził na procesie ks. Zygmunt Michelis. Wydano nawet oficjalny zakaz jakichkolwiek kontaktów z działaczami tej organizacji.

Na posiedzeniu Naczelnej Rady Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w dniu 27 listopada 1960 roku omawiano sprawę pomocy dla wiernych, udzielanej przez różne organizacje.

Przedmiotem obrad była również sprawa pomocy nielegalnych organizacji kościelnych z NRF. Naczelna Rada Kościołów wydała wówczas uchwałę w sprawie działalności w Polsce niektórych zagranicznych organizacji kościelnych. W uchwale tej czytamy m.in.:

„Oświadczamy więc, że wszelka akcja pomocy dla wiernych mająca źródło w wyżej wymienionych organizacjach w Niemieckiej Republice Federalnej, a nie uzgodniona z władzami Kościoła, jest dla nas uciążliwa i niepożądana,

że uważamy za niedopuszczalne takie ingerowanie w wewnętrzne sprawy naszego Kościoła, gdyż nie da się ono pogodzić z zasadami kościelnego braterstwa,

że jest ona dla Kościoła szkodliwa, gdyż może spowodować dla Kościoła i jego wyznawców niepowetowane moralne straty i utrudnić mu spełnianie jego istotnych zadań,

że wprowadza ona w szeregi naszych wiernych zamieszanie, nieporozumienia i rozdwojenie, gdyż jest prowadzona przypadkowo i bezplanowo, w wyniku czego otrzymują ją często ci, którzy jej zupełnie nie potrzebują lub na nią nie zasługują,

że w rezultacie zamiast budować, powoduje rozprzężenie.

Władze kościelne nie godzą się na ten stan rzeczy i wzywają wiernych do zajęcia obywatelskiej postawy w tej sprawie.

Apelujemy również do bratnich Kościołów i organizacji kościelnych

(Dokończenie na str. 20)

Ekumeniczna wizja dziejów protestantyzmu

Nakładem wydawnictwa PAX ukazała się cenna praca Ch. Dawsona *), która w dotychczasowej literaturze (obejmującej historię kościołów poreformacyjnych) daje próbę nowego widzenia przyczyn rozłamu chrześcijaństwa i ukazuje zasadnicze punkty sporne pomiędzy katolicyzmem a protestantyzmem.

Materiał oparty jest w znacznej części o wykłady, jakie autor wygłosił w okresie kierowania katedrą teologii rzymskokatolickiej im. Charlesa Chaunceya Stillmana w Wyższej Szkole Teologii Uniwersytetu Harvardzkiego. Jest to pierwsza tego rodzaju katedra w USA na protestanckiej uczelni.

Dawson, ukazując dzieje Reformacji i jej bezpośrednie konsekwencje, wskazuje na zagadnienia kulturowe i społeczne, jakie powstały w wyniku rozłamu chrześcijaństwa zachodniego. Rozważania autor kończy na Rewolucji Francuskiej , zjawisku, które w wielu swych aspektach nosi ślady idei reformacyjnych, gdyż te nie pozostawały bez wpływu na kształtowanie się ideologii społecznej.

Aspekt kulturowy niniejszej publikacji decyduje o jej oryginalności i, mimo syntetycznego charakteru, wiele tu myśli o dużej wadze intelektualnej. Dawson stara się poddać analizie zasadnicze procesy, jakie niosła z sobą nowa tendencja odradzającego się chrześcijaństwa. Próbuje odnaleźć obiektywne przesłanki rodzącego się konfliktu, którego niepodobna było uniknąć. Jednocześnie sugeruje, iż rozłam chrześcijaństwa osłabił moc odnowy, przyczynił się do tego, że „świat katolicki rozwinął nowy ruch reprezentowany przez jezuitów i inne nowe zakony, podczas gdy świat protestancki musiał stworzyć nowe wzorce autorytetu i tradycji teologicznej, jakie widzimy w dyscyplinie kościelnej i teologicznej Kościołów kalwińskich. Lecz ten wzorzec nigdy nie był powszechny i świat protestancki był od początku osłabiony przez ciągłe spory teologiczne, które wywołały szereg nowych schizm i trwałych podziałów na różne Kościoły protestanckie" (s. 11).

Autor, wbrew tradycyjnym przedsoborowym ujęciom katolickim, dostrzega pozytywne oddziaływanie Reformacji i stwierdza, że „okres poreformacyjny charakteryzuje interioryzacja religii i intensywne uprawianie życia duchowego. W świecie katolickim wyraziło się to przede wszystkim w wielkim ruchu mistycznym, który się zaczął w Hiszpanii i Italii w XVI wieku, a w następnym stuleciu rozszerzył się na Francję i Anglię" (s. 13). Mało tego, już od początków kształtującego się protestantyzmu i nowego katolicyzmu poczyna się rodzić duch ireniczny w obozie protestanckim, czego żywym przykładem pozostaje Pierre Poiret w Niderlandach. Tak więc, cały czas bieg reformacyjnych i poreformacyjnych dziejów Kościoła sygnalizuje nie tylko tendencje rodzących się sprzeczności, ale również ducha ekumenicznego, który w dzisiejszej dobie nabiera nowych, coraz zdrowszych rumieńców.

Swój wywód, poprzedzony ogólnym wprowadzeniem, rozpoczyna autor analizą genezy późnośredniowiecznego chrześcijaństwa, gdzie w latach 1275—1525 zarysowuje się coraz głębiej i wyraźniej wewnętrzna sprzeczność w łonie katolicyzmu, gdzie Kościół coraz dalej odchodzi od swego chrystianicznego ideału i staje się przede wszystkim aparatem biurokratyczno-fiskalnym, jakże różnym od wzmagającego się ruchu mistycznego XIII stulecia. Czasy Renesansu stały się dopełnieniem, ale najwięksi przedstawiciele nowych czasów, pozostawali w swej duchowności nadal ludźmi Średniowiecza (s. 43). Jednakże reforma humanistyczna na gruncie kościelnym daleka była od rewolucyjnego wystąpienia Lutra, mimo że nie pozbawiona daleko idących krytyk pod adresem ówczesnego Kościoła. Wybitnym przedstawicielem humanistycznego kierunku przedreformacyjnego pozostaje Erazm z Rotterdamu, któremu to autor poświęca szereg cennych uwag.

Dominującą część swych rozważań poświęca autor Zachodniej Europie szukając motywów przemian kulturalnych spowodowanych Reformacją. Wydaje się to jednakże pewnym mankamentem, gdyż pominięte zostają dość istotne problemy dziejów poreformacyjnych, m. in. Polski czy Czech. Jednakże usprawiedliwia autora środowisko, do którego adresuje swą pracę.

W myśl swej zasadniczej tezy, „że główne źródła podziału chrześcijaństwa i główne przeszkody na drodze do jedności chrześcijaństwa były i są raczej natury kulturalnej niż teologicznej" (s. 16), buduje Dawson koncepcję tradycji kulturowej — katolickiej i protestanckiej. Nie bez znaczenia pozostaje tu podkreślenie poważnych związków pomiędzy protestantyzmem a kapitalizmem (oczywiście, że wiele powiedzianych tu tez sięga ku stwierdzeniom M. Webera, czy Tawneya), który wiąże się z anglosaskim purytanizmem. Natomiast pod wpływem katolicyzmu na terenie Francji rewolucja 1789 zyskała oblicze, jakże różne od rewolucji angielskiej, będącej m. in. właśnie wynikiem purytańskich poglądów angielskich myślicieli doby Oświecenia.

Nowa praca Dawsona stanowi ciekawy przykład nowego katolickiego spojrzenia na Reformację i jej spuściznę; oczywiście pewne tezy mogą budzić zastrzeżenia w środowisku protestanckim, bo np. trudno nie uwzględniać różnic teologicznych, które — zdaniem autora — nie są zasadnicze, a jakie — w naszym pojęciu — muszą być przedmiotem dialogu, tak katolików jak i protestantów.

PIOTR SZOLC

*) Christopher Dawson: Podział chrześcijaństwa na Zachodzie. Warszawa 1957. Wyd. PAX, s: 176, zł 25.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Ojcowie Kościoła

Równocześnie ze wzrostem znaczenia kanonu ksiąg Nowego Testamentu zaczyna się okres Ojców Kościoła, którym zawdzięczamy stworzenie więzi między dziedzictwem chrześcijańskim a antycznym. Nic też dziwnego, że w dziejach Kościoła poświęcano im wiele uwagi, wyodrębniła się nawet specjalna gałąź wiedzy, która zajmuje się ich dorobkiem piśmienniczym W języku polskim nie możemy się niestety wykazać dostateczną ilością opracowań czy szkiców, które w sposób całościowy i obiektywny przedstawiałyby życie i twórczość tych ludzi, z których pierwszy pojawia się na arenie życia chrześcijańskiego w drugiej połowie II wieku, ostatni zaś na przełomie wieku V i VI.

Niedobór opracowań w tym zakresie wypełnia w pewnym stopniu wydana ostatnio przez Instytut Wydawniczy „Pax" praca Hansa von Campenhausena pt. „Ojcowie Kościoła" [1]. Zaleta tej pracy polega m. in. na tym, że autor zrezygnował całkowicie z powszechnie stosowanego w opracowaniach naukowych balastu cytatów, przypisów czy adnotacji. Fakt ten nie umniejsza bynajmniej naukowego charakteru tej książki, wystarczy wczytać się w dowolny rozdział, aby przekonać się o tym, że napisana została ona przez wybitnego specjalistę.

Praca Campenhausena dzieli się na dwie części, w pierwszej autor przedstawia życie, działalność i dorobek naukowy 12 greckich Ojców Kościoła, w drugiej natomiast — 7 łacińskich. Jest on zdania, że do grona myślicieli chrześcijańskich włączyć należy wszystkich tych, których dorobek pisarski w jakiś sposób oddziaływał na wczesne chrześcijaństwo. Stąd też, obok „ortodoksyjnych" Ojców, jak Atanazy, Bazyli Wielki czy Aureliusz Augustyn, Campenhausen przedstawia sylwetki „nieortodoksyjnego" Orygenesa czy Tertuliana.

Praca zaczyna się od sylwetek greckich Ojców Kościoła, bowiem literatura chrześcijańska wzięła swój początek w środowisku greckim. Pierwszym pisarzem chrześcijańskim, którego można tym mianem określić, był Justyn, zwany „filozofem" lub „Męczennikiem", który ok. r. 165 został ścięty jako świadek wiary. Niemal wszyscy greccy Ojcowie Kościoła — powiada Campenhausen — świadomie lub nieświadomie są jego spadkobiercami. Po nim następują Ireneusz i Klemens Aleksandryjski. W ciekawy i oryginalny sposób autor prezentuje nam sylwetkę Orygenesa, który był pierwszym literacko twórczym chrześcijaninem, o którym z całą pewnością wiadomo, że pochodził z rodziny chrześcijańskiej. Na przełomie III i IV wieku pojawia się pierwszy historyk Kościoła; jest nim Euzebiusz z Cezarei. Równocześnie rozpoczyna się okres wielkich soborów powszechnych i pierwszych sporów doktrynalnych. Na tym tle rysuje nam Campenhausen postaci Atanazego, Bazylego Wielkiego, Grzegorza z Nazjansu i Grzegorza z Nyssy. Rejestr greckich Ojców Kościoła kończy się na Janie Chryzostomie i Cyrylu Aleksandryjskim, czyli w połowie V wieku.

Na Zachodzie pierwszy Ojciec Kościoła pojawia się o sto lat później; jest nim Tertulian, a dzieło jego w pewnym stopniu kontynuuje Cyprian z Kartaginy. Do największego rozkwitu literatury chrześcijańskiej na Zachodzie dochodzi jednak dopiero w okresie działalności takich mężów, jak Ambroży, Hieronim i Aureliusz Augustyn. Ten ostatni jest — zdaniem autora — jedynym Ojcem Kościoła, którego duchowe znaczenie trwa do dnia dzisiejszego.

W sumie jest to ciekawa i wartościowa praca, którą powinien nabyć każdy, kto interesuje lub zajmuje się bliżej rozwojem myśli chrześcijańskiej w pierwszych pięciu wiekach.

[1] Hans von Campenhausen: Ojcowie Kościoła. Przełożył Kazimierz Wierszyłowski. Instytut Wydawniczy „Pax". Warszawa 1967. Nakład 5000 + 350 egz., s. 467, cena zł. 60.—.

Adwentyzm o Soborze

Drugi Sobór Watykański doczekał się już wielu opracowań, i to zarówno ze strony rzymskokatolickiej, jak i innych Kościołów. Szczególnie dużo o Soborze pisali obserwatorzy Kościołów protestanckich, którzy mieli możność uczestniczenia we wszystkich sesjach Soboru.

Wiele prac, często bardzo wartościowych, wyszło spod piór dziennikarzy akredytowanych przy biurze prasowym Soboru. Wśród nich był również znany publicysta Kościoła Adwentystów DS z Anglii dr B. B. Beach. Kościół Adwentystów DS przyglądał się pracom II Soboru Watykańskiego tylko za pośrednictwem przedstawicieli prasowych, gdyż oficjalnych obserwatorów nie posiadał.

B. Beach wykorzystał swój pobyt na Soborze do zebrania materiałów, które posłużyły do napisania książki — ostatnio wydanej również w języku polskim — nakładem Wydawnictwa Znaki Czasu: „Vaticanum II — most nad przepaścią".

Kościół Adwentystów DS zajmuje dość specyficzne miejsce w rodzinie Kościołów protestanckich. Nie jest on związany z żadnymi światowymi organizacjami chrześcijańskimi, nie uczestniczy tym samym bezpośrednio w ruchu ekumenicznym, jednakże żywo interesuje się przemianami we współczesnym chrześcijaństwie. Nieraz już dał dowody takiej postawy. Przykładem może być wspomniana praca Beacha. Autor patrzy na wydarzenia II Soboru Watykańskiego pod kątem doktryny swego Kościoła, co widoczne jest niemal w każdym rozdziale pracy. Poszczególne dokumenty soborowe komentuje zawsze z punktu widzenia doktryny Kościoła Adwentystów DS. Książka ta jak gdyby precyzuje stanowisko Kościoła Adwentystów DS wobec przemian, jakie mają miejsce w Kościele rzymskokatolickim. Na polskim rynku księgarskim jest to pierwsza praca o II Soborze Watykańskim napisana przez niekatolika, a tym samym w inny, niż dotąd spotykaliśmy, sposób oświetla pewne zjawiska soborowe.

A. W.

WŚRÓD KSIĄŻEK

MŁODA JEDNOTA

DLACZEGO CHRYSTUS MUSIAŁ CIERPIEĆ?

Oddając naszym Czytelnikom następny odcinek rozważań grupy młodych ludzi, podpisujących się wspólnym pseudonimem „13", zapraszamy, jak zwykle, do wypowiadania się zarówno na temat poniższego tekstu, jak i wszystkich poprzednich.

Na powyższe pytanie istnieje dla chrześcijanina jedna wyczerpująca odpowiedź: bo taka była wola Boga. Taką samą jednak odpowiedź można dać na każde pytanie o przyczynę jakiegoś zjawiska, co przecież nie wyklucza, że możemy i powinniśmy szukać przyczyn bardziej szczegółowych. Im dokładniej rozumiemy przyczynę, tym lepiej potrafimy ocenić skutek, a pytanie „dlaczego" jest niewątpliwie jednym z fundamentalnych narzędzi służących do wszelakiego poznania.

Stosując konsekwentnie metodę pytania „dlaczego", można dojść do zastanawiającego wniosku, że współczesny człowiek, wierzący chrześcijanin, tak naprawdę to ma tylko mgliste wyobrażenie o tym najbardziej wstrząsającym w dziejach wydarzeniu, jakim była męczeńska śmierć Boga-Człowieka. Typowy ciąg pytań i odpowiedzi przebiega przeważnie następująco:

— Dlaczego wolą Boga było, by Chrystus umarł jako męczennik?

— Bo tylko tak mógł wybawić ludzi od ich grzechów, odcierpieć za ich winy.

— A czy zwykły człowiek, cierpiąc bardzo mocno mógłby odcierpieć za swoje winy lub cudze?

— Chyba nie.

— A czym w takim razie różniło się cierpienie Jezusa od cierpienia innych ludzi?

Tu padają różne odpowiedzi, wśród których najczęściej się powtarzają te:

— Tym, że było bardzo wielkie.

— Tym, że Jezus cierpiał niewinnie.

— Tym, że jako Bóg zniżył się do ludzi, stał się przez cierpienie bliski zwykłemu człowiekowi itd.

Teraz już dyskusja się rozdrabnia, bo łatwo o kontrargumenty, że dziś ludzie znają gorsze udręki od śmierci krzyżowej, że niewinnie cierpią też, np. dzieci, że Jezus stał się bardziej bliski ludziom przez swe życie, niż przez przerażającą śmierć itp.

Jakie więc były cechy, które tę mękę i śmierć wyróżniły ze wszystkich innych? Naszym zdaniem, taką podstawową cechą był fakt, że Jezus, jako Bóg, wiedział co Go czeka i mimo, że wszystko, co w Nim było człowiecze, sprzeciwiało się strasznej ofierze — ofiarował się sam dobrowolnie. Mógł oddalić od siebie „kielich goryczy", mógł to zrobić w każdej chwili, niewątpliwie już nawet w czasie trwania męki, ale tego nie zrobił i co więcej — świadomie zrezygnował ze swej Mocy Boskiej, dopuszczając do siebie nawet ten najstraszniejszy moment, jakim było odczucie, że Bóg Ojciec Go opuścił (Mat. 27:46; Marek 15:34).

Dlaczego tak postąpił? Dlaczego w ten właśnie sposób objawił swe umiłowanie ludzi? To już musi każdy sam w sobie przeżyć, zrozumieć, przełożyć na własny język. My spróbujemy jedynie do wyrażenia naszych własnych odczuć posłużyć się językiem pojęć od dawna stosowanym na tym miejscu przez „13". Człowiek otrzymał od Boga wolną wolę, tj. możliwość wyboru, a także świadomość tego, co jest dobre, a co złe. Bóg chciał, by człowiek z własnej woli stanął po stronie tego, co dobre. Człowiek w swej zarozumiałości postawił sam sobie własne kryteria dobra i zła, „wytłumaczył" sobie, dlaczego nie może pójść za tym, co Bóg mu wskazuje jako dobre. Jeśli przyjąć (patrz nasze rozważania w po-

PRZECIW POLSCE

(Dokończenie ze str. 17)

za granicą, aby w imię właściwie pojętego braterstwa nie utrudniali położenia naszego Kościoła przez podejmowanie nie uzgodnionych z kierownictwem Kościoła akcji pomocowych, lecz uzgadniali wszelkie tego rodzaju poczynania z odpowiedzialnymi władzami Kościoła, jak to ma miejsce we wzorowych stosunkach między wymienionymi na początku światowymi organizacjami w Genewie a naszym Kościołem".

W Wapienicy w 1960 roku, na konferencji duchownych Kościoła ewangelicko-augsburskiego, ks. bp Andrzej Wantuła przedstawił zebranym prawdziwe oblicze Kościelnej Służby Wschodu. O stanowisku Kościoła ewangelicko-augsburskiego w Polsce do Kościelnej Służby Wschodu wiedzieli działacze tej organizacji. Pisali oni często na łamach swego biuletynu prasowego, że ich praca nie znajduje zrozumienia u władz polskiego Kościoła ewangelicko-augsburskiego. Pomimo to nie zaprzestali swojej działalności, nie rezygnowali ani na chwilę ze swych politycznych celów. Szukali pośredników w swojej działalności na terenie Polski, jednakże agenci Kościelnej Służby Wschodu zostali w porę pociągnięci do odpowiedzialności.

Proces szczeciński, w świetle zeznań świadków i dokumentów, ukazał prawdziwe oblicze i metody działania Kościelnej Służby Wschodu i wskazał ludzi, którzy byli związani z tą pseudokościelną organizacją. Kościelna Służba Wschodu swoje cele polityczne chciała spełniać na terenie naszego kraju rękami Kippera i Scharbatki. Ich działalność, na szczęście, okazała się krótkotrwała.

ANDRZEJ WÓJTOWICZ

przednim numerze Jedności), że dobrem dla człowieka jest altruizm, działanie na rzecz innych, na rzecz całego ludzkiego gatunku, a złem — egoizm, działanie wyłącznie na rzecz siebie samego, to barierą oddzielającą egoizm od altruizmu (a zarazem naszym „prywatnym" usprawiedliwieniem się przed sobą samym) będzie obawa przed cierpieniem. Obawa ta, oczywiście, nie musi być uświadomiona. Leży ona w najgłębszych zakamarkach naszej psychiki i może objawiać się w różny sposób: niechęcią do działania, obojętnością, wybieraniem łatwiejszych rozwiązań, ale także i ostrzejszymi formami: skrajnym egoizmem, tchórzostwem, podłością. Nosząc w sobie obawę przed cierpieniem, człowiek grzęźnie coraz bardziej, oddala się od dobra, od Boga i nie jest zdolny do samodzielnego zahamowania tego wrodzonego procesu. Uciekając przed cierpieniem, będzie mimo to cierpiał, a cierpiąc będzie się bał większego cierpienia. Sytuacja beznadziejna. Skarb wolnej woli, to podobieństwo do Boga, zostaje zmarnowany, gdyż człowiek już nie wybiera, ale czyni to, co dyktuje mu strach. A jednak Bóg chce, by człowiek wrócił ku dobremu. Przyjmuje sam postać człowieczą, powtarza, wyjaśnia ludziom istotę dobra, a następnie dobrowolnie wkracza na drogę cierpienia, by człowieka uwolnić od lęku. Mówi jakby do człowieka: „Patrz, kocham ciebie, więc będąc w twojej postaci przeszedłem przez wszystko, czego się bałeś i osiągnąłem doskonałość. Ty jesteś słaby i niezdolny do takiego postępowania, ale wystarczy, byś pokochał mnie, pokochał dobro i nabrał pewności, uwierzył we wskazaną przeze mnie drogę, a twoja słabość, upadki, pójdą w niepamięć, obawa, strach przestaną mieć nad tobą władzę, będziesz mógł znowu zrobić użytek ze swej wolnej woli i wybrać dobro. Tyko kochaj i wierz".

„13"

Z BLISKA I Z DALEKA

IV ZGROMADZENIE OGÓLNE WSCHODNIOAZJATYCKIEJ KONFERENCJI KOŚCIOŁÓW

Kościoły Azji muszą być świadome szybkich zmian w swoich krajach i jeszcze bardziej do nich się przystosować, podkreślił pastor Philip Potter podczas obrad IV Zgromadzenia Ogólnego Wschodnioazjatyckiej Konferencji Kościołów, które odbyło się w dniach od 30 stycznia do 8 lutego br. w Bangkoku. Uczestniczyło w nim 300 delegatów z 16 krajów Azji. W obradach uczestniczył również sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów dr Eugene Carson Blake. Wygłosił on przemówienie, w którym wskazał na znaczenie regionalnych rad ekumenicznych w światowym ruchu ekumenicznym. Światowej Radzie Kościołów — podkreślił Blake — nie potrzebna jest jedynie akceptacja jej działalności ze strony rad regionalnych, ale uzupełnienie jej pracy przez pracę rad regionalnych, uwzględnionej przez nie konkretnej rzeczywistości w danym terenie i miejscu. Tym samym przezwyciężony by został zachodni model ruchu ekumenicznego.

IV Zgromadzenie Ogólne wybrało nowego sekretarza generalnego Wschodnioazjatyckiej Konferencji Kościołów. Został nim U Kyaw Than z Kościoła baptystów z Birmy. Wschodnioazjatycka Konferencja Kościołów powstała w 1957 roku, a funkcję sekretarza generalnego pełnił nieprzerwanie do chwili obecnej dr D. T. Niles.

DR BLAKE ODWIEDZIŁ PATRIARCHĘ ALEKSEGO

W pierwszych dniach lutego br. sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów dr Eugene Carson Blake, udając się w podróż do Azji Wschodniej, zatrzymał się z trzydniową wizytą w Moskwie, gdzie przebywał na zaproszenie patriarchy Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Podczas pobytu w Związku Radzieckim Blake odbył rozmowy informacyjne z patriarchą Aleksym, z kierownikiem Wydziału Zagranicznego Patriarchatu arcyb. Nikodemem oraz z rektorem Akademii Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego w Zagorsku koło Moskwy, biskupem Filaretem. Dr Blake uczestniczył również w nabożeństwie prawosławnym.

POSIEDZENIE KOMITETU WYKONAWCZEGO ŚWIATOWEJ RADY KOŚCIOŁÓW

Sekretarz Światowej Rady Kościołów, dr Eugene Carson Blake, uda się wkrótce do Grecji, aby przeprowadzić pertraktacje z władzami państwowymi i kościelnymi. Postanowienie to podjął Komitet Wykonawczy w dniu 21 lutego w Genewie, po wysłuchaniu sprawozdania dyrektora stałej Komisji (ustanowionej przez ŚRK) do Spraw Międzynarodowych, Dr O. Fredericka Nolde, który mówił o dotychczasowych staraniach tego gremium, podjętych w celu przywrócenia powszechnych praw ludzkich w Grecji. Jak wyjaśnił dr Nolde, Komisja już 17 listopada wystosowała do ówczesnego greckiego premiera, Konstantina Kolliasa, pismo protestujące przeciw maltretowaniu więźniów politycznych. Dr Nolde powiadomił, że wobec opublikowanych niedawno przez „Amnesty International" specjalnych danych o torturach, należy w najbliższym czasie liczyć się z wystosowaniem drugiego protestu.

Ponadto mają zostać przeprowadzone dwa dochodzenia. Komisja do Spraw Międzynarodowych stara się obecnie znaleźć eksperta od prawa konstytucyjnego, który przeprowadziłby ekspertyzę projektu Konstytucji greckiego reżimu wojskowego. Poza tym Komisja zleciła swoim pełnomocnikom w sześciu krajach europejskich zbadanie doniesień, według których grozi się pracownikom greckim przebywającym za granicą i wyrażającym się krytycznie o swoim rządzie.

W następnej rezolucji Komitet Wykonawczy zaprotestował przeciw „jaskrawemu naruszeniu praw ludzkich" wobec 33 południowych Afrykańczyków, którym sąd w Pretorii wymierzył, na podstawie prawa terroru, wysokie kary. Ogółem 19 oskarżonych zostało skazanych na dożywotnie więzienie. Komitet Wykonawczy zażądał natychmiastowego zwolnienia więźniów i ich repatriacji.

W sprawozdaniu Komisji, które zostało przedłożone egzekutywie SRK, wyrok ten został uznany za „zdradę akceptowanych na całym świecie, proklamowanych w Deklaracji Praw Człowieka, norm", i jako taki powinien być osądzony przez cały świat. A oto dalsze słowa sprawozdania Komisji:

„Gdy Deklaracja Praw Człowieka wyraźnie stwierdza, że nikt nie może »być skazany z powodu postępowania czy zaniedbania, które nastąpiło w tym momencie, w którym w świetle narodowego czy międzynarodowego prawa nie było karalne« — oskarżeni przy użyciu praw, które straciły swoją ważność w roku 1967 zostali skazani za wypadki, które miały miejsce pięć lat przed wyjściem tych praw z użycia.

Gdy Deklaracja Praw Człowieka stwierdza, że »nie wolno nikogo poddawać torturom, traktować lub karać w sposób okrutny, nieludzki i poniżający« — torturowanie zostało udowodnione przez naocznych świadków.

Gdy Deklaracja Praw Człowieka stwierdza, że »nikogo nie wolno samowolnie aresztować, trzymać w więzieniu czy wydalać z kraju« — oskarżeni zostali aresztowani, trzymani w odosobnionym areszcie i według postanowień prawa mogliby tam pozostać na zawsze.

Gdy Deklaracja Praw Człowieka stwierdza, że »każdy człowiek oskarżony o występne działanie tak długo ma być uważany za niewinnego aż jego wina zostanie na jawnym procesie... udowodniona« — oskarżonym został narzucony ciężar udowodnienia swojej niewinności".

Głównym punktem posiedzenia Komitetu Wykonawczego były ostatnie przygotowania do IV Zgromadzenia Ogólnego ŚRK, które odbędzie się w lipcu w Upsali (Szwecja). Uczestnicy zaakceptowali listę referentów przewodniczących Komitetu i Sekcji, jak również plany oficjalnych inauguracyjnych i końcowych nabożeństw. Poza tym Komitet przyjął sprawozdanie tymczasowe o pracy studyjnej nad środkami masowymi, które ma być przedłożone Zgromadzeniu Ogólnemu.

KLUCZ OD PRZEPAŚCI

Tak zatytułował Krzysztof Gruszczyński swój dramat, opatrując go ponadto mottem z Objaw. św. Jana „... I ujrzałem gwiazdę, która spadła z nieba na ziemię, a dano jej klucz od studni przepaścistej" (9:1—3). Dramat ten przypomina grecką tragedię — brak wprawdzie chóru, ale zachowane są trzy jedności, a mianowicie jedność czasu, miejsca i akcji. W owej „studni przepaścistej" znalazł się lotnik, który zrzucił bombę na Hiroszimę pamiętnego sierpnia 1945 r. W studni, z której nie ma wyjścia, gdyż każde wyjście jest złe. Taka właśnie bywa zawsze sytuacja bohatera w tragediach greckich. Szamotanie się wewnętrzne człowieka, jego niepokój, reminiscencje przebytych chwil — wszystko to przeżywa widz razem z autorem. Jest to dramat trudny.

Dzięki ks. Janowi Walterowi udało się zgromadzić w Poznaniu mały zespół amatorski, przygotowujący tę sztukę pod reżyserią Gustawa Wernera. W skład zespołu wchodzą: Jadwiga Burmajster, Alicja Kumant, Ewa Rewald, Zofia Stürmer, Ewa Walter, Alina Werner, Henryk Klunder, Janusz Jankowski, Henryk Krzywoń. Sscenografię przygotowuje plastyk poznański Helena Michałowska.

Życzeniem zespołu jest, aby sztuka była jeszcze jednym więcej głosem oddanym za sprawą pokoju. Z ust Enrico padają znamienne słowa: „Czyli że jedyny sposób uratowania tysięcy — to zgładzić tysiące innych. Jeśli tak, proście Boga o szybkie odpuszczenie Waszych grzechów, bo niewiadomy jest dzień, ani godzina".

Teatr poznański nosi nazwę „Teatru bez maski" — jest on bowiem studium eksperymentalnym. Premierę sztuki przewiduje się na kwiecień 1968 r.

DR BLAKE KRYTYKUJE POLITYKĘ AMERYKAŃSKĄ W WIETNAMIE

Sekretarz Generalny Światowej Rady Kościołów dr Eugene Carson Blake, który jest obywatelem amerykańskim, w ostrej formie skrytykował i osądził politkę wietnamską rządu amerykańskiego i amerykańską agresję w Wietnamie. Według doniesień prasowych Blake, w wywiadzie udzielonym tygodnikowi szwajcarskiemu „Die Weltwoche", powiedział, że Stany Zjednoczone prezentują światu obraz dużego, zamożnego narodu, który z miesiąca na miesiąc mobilizuje coraz większe rezerwy nie mającej sobie równej technologicznej potęgi, aby rzucić ją przeciw małemu, poddanemu długotrwałym cierpieniom narodowi i zmusić go do kapitulacji. Jednakże każdy żołnierz amerykański poległy lub raniony w Wietnamie jest „bezużyteczną ofiarą". „Im więcej stosujemy przemocy, tym bardziej słabną nasze najpiękniejsze ideały". Pod żadnym pozorem nie godzi się wielkiemu i potężnemu narodowi narzucać małemu narodowi swojej polityki, nawet używając argumentu, że ma ona służyć jego dobru.

Inny aspekt tego zagadnienia poruszył dr Blake mówiąc: „Wojna wietnamska stała się pretekstem, pod którym Ameryka zaniechała wygrania wojny z nędzą we własnych państwach, zaprowadzenia ra-

DO CZYTELNIKÓW JEDNOTY

Zwracam się do Czytelnkiów Jednoty, a w szczególności do Księży, z apelem o pomoc w gromadzeniu materiałów związanych z opracowywanym przeze mnie zagadnieniem: „Protestantyzm a powstanie styczniowe". Interesują mnie przechowywane w rodzinnych tradycjach wzmianki o protestantach uczestnikach powstania 1863 r., listy, pamiętniki, fotografie, nekrologi, informacje o mogiłach powstańczych itp. Być może, iż w aktach parafialnych zachowały się jakieś ślady ówczesnych wypadków. Przesłane dokumenty lub fotografie zostaną po wykorzystaniu zwrócone właścicielom. Z wdzięcznością przyjmę również wszelkie uzupełnienia lub sprostowania opublikowanych przeze mnie prac, poświęconych ewangelikom lat 60 ub. wieku. Korespondencję w tej sprawie proszę uprzejmie kierować pod adresem:

Mgr Eugeniusz Szulc
Warszawa,Al. Wyzwolenia 10 m. 167.

sowej sprawiedliwości, podzielenia się swoimi dobrami w takiej mierze, aby i w Afryce, Ameryce Łacińskiej i Azji mogła zapanować sprawiedliwość". Na temat stosunku USA do dzisiejszych sojuszników dr Blake wypowiedział się w jednym lakonicznym zdaniu: „Jeżeli chodzi o naszych sojuszników, to faktem jest, że nie mamy żadnych sojuszników, a tylko satelitów".

ŚWIATOWA RADA KOŚCIOŁÓW KANDYDATEM DO POKOJOWEJ NAGRODY NOBLA

Szwedzcy politycy wszystkich partii wysunęli kandydaturę Światowej Rady Kościołów w Genewie do Pokojowej Nagrody Nobla. Odpowiedni wniosek przedłożony został wybranemu spośród członków Parlamentu norweskiego Komitetowi Nobla w Oslo. Inicjatywa tego posunięcia wyszła od Ruchu Braterstwa, chrześcijańskiego ugrupowania szwedzkich socjal-demokratów. Wniosek umotywowano tym, że Światowa Rada Kościołów skupiająca 232 samodzielnych Kościołów i zbliżona do Kościoła rzymskokatolickiego w wysokim stopniu reprezentuje światowe chrześcijaństwo, oraz ze swoimi wystąpieniami w obronie praw człowieka i osiągnięciami w niesieniu pomocy w szerokim zasięgu daje praktyczny przykład pracy na rzecz pokoju.

Ostatnia Pokojowa Nagroda Nobla (za rok 1965) przyznana została w 1966 r. Międzynarodowej Akcji Pomocy Dzieciom (UNICEF). Poprzednio otrzymał ją amerykański duchowny i bojownik o prawa obywatelskie, murzyn, dr Martin Luther King.

ŚWIATOWY DZIEŃ MODLITWY KOBIET

„Jedni drugich brzemiona noście...". Na tych słowach Listu Pawła do Galacjan oparta została liturgia według której 1 marca, w Światowym Dniu Modlitwy Kobiet, modliły się kobiety w wielu kościołach i kaplicach.

Liturgię opracowała Rathie Selvaratnam, przewodnicząca organizacji reprezentującej kobiety wszystkich Kościołów Azji, mieszkanka Cejlonu, kraju gdzie chrześcijanie stanowią zaledwie jeden procent wśród przeważającej większości buddystów.

W Warszawie przygotowanie nabożeństwa ekumenicznego powierzone zostało — przez powołaną do życia przed kilkoma miesiącami Sekcję Kobiet przy Polskiej Radzie Ekumenicznej, kobietom z Kościoła metodystów.

Rozważanie biblijne wygłosiła pastorowa Lidia Kuczmowa, a przedstawicielki wszystkich Kościołów zrzeszonych w polskiej ekumenii wzięły liczny udział w liturgii.

Obecni byli: opiekun Sekcji z ramienia Polskiej Rady Ekumenicznej — prezbiter Kościoła Chrześcijan Baptystów — Aleksander Kircun, superintendent Kościoła metodystów — ks. dr Józef Szczepkowski, pastor zboru metodystów w Warszawie — ks. dr Witold Benedyktowicz oraz ks. Zdzisław Pawlik z Kościoła baptystów.

ROCZNE SPRAWOZDANIE MARCELA PRADERVANDA

Sekretarz generalny Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych dr Marcel Pradervand w sprawozdaniu o działalności Aliansu za rok 1967 — wyraził ubolewanie, że kontakty pomiędzy Rzymem a Kościołami nierzymskokatolickimi osiągnęły bardzo mały postęp na dwóch odcinkach.

„Mamy tu na myśli problem małżeństw mieszanych — pisze Pradervand — tu stanowisko Kościoła rzymskokatolickiego nie uległo zmianie, jak również w kwestii wolności religijnej w Hiszpanii". „Nasi bracia rzymskokatoliccy — czytamy dalej w sprawozdaniu — wiedzą, że oba te zagadnienia są bardzo ważne dla nas i rozwój braterskich kontaktów zależy od ostatecznego rozwiązania tych problemów".

Dr Pradervand przypomniał stanowisko Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych, że rozmowy z Rzymem powinny być prowadzone poprzez Światową Radę Kościołów, a nie oddzielnie, przez poszczególne światowe organizacje wyznaniowe.

Co do planowanego połączenia w 1970 roku Aliansu z Międzynarodową Radą Kongregocjonalistów, Pradervand pisze, że dotąd wypowiedziały się na ten temat wszystkie Kościoły, którym problem ten został przedstawiony.

Od 1968 roku kwartalnik Aliansu jest wspólnym organem obu światowych organizacji kościelnych.

Kontakty Aliansu z Kościołami Luterańskimi w ostatnim roku mocno się pogłębiły — stwierdza Pradervand. Po raz pierwszy odbyła się wymiana delegatów na posiedzeniach Komitetów Wykonawczych Aliansu i Światowej Federacji Luterańskiej. Alians nawiązał również kontakty ze zborami zielonoświątkowców Azji i Ameryki Łacińskiej, na tym obszarze zbory zielonoświątkowców wykazują szczególnie dużą żywotność. Sekretarz generalny Aliansu podkreślił, że ruch ekumeniczny w obecnym stadium potrzebuje teologicznego rozpracowania na wielu odcinkach. Bez pracy teologicznej jedność Kościoła nie może być urzeczywistniona.

Wszystkim, którzy okazali współczucie i pomoc w ciężkich chwilach po stracie naszego ukochanego Męża i Ojca

Ś.P.

ALEKSANDRA ENHOLCA

b. dyrektora Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego w Polsce, a w szczególności: Najprzewielebniejszemu Ks. Superintendentowi Dr Janowi Niewieczerzałowi, Jego Ekscelencji Ks. Biskupowi Dr Andrzejowi Wantule, Ks. Dr Johnowi Watsonowi Sekretarzowi Generalnemu Towarzystwa w Londynie, Ks. Rektorowi Prof. Dr Wiktorowi Niemczykowi, Ks. Bogdanowi Trandzie, za zwiastowanie Słowa Bożego, Przedstawicielom Kościołów, Gronu Księży, jak również Jego Ekscelencji Ambasadorowi Wielkiej Brytanii w Polsce Thomasowi Brimelow, wszystkim Przyjaciołom i Znajomym

najserdeczniejsze podziękowanie składa

ŻONA, CÓRKI I RODZINA

PRZEGLĄD PRASY

Miesięcznik „PIELGRZYM POLSKI" — 3(341) — organ Kościoła Metodystów w Polsce, poświęcił prawie w całości marcowy numer pisma zagadnieniu teologii Krzyża, publikując wyjątki z dzieł najwybitniejszych teologów protestanckich XX wieku, dotyczące zwiastowania o Krzyżu Chrystusowym.

W wyborze pism różnych autorów mamy wyjątki z dogmatyki Karola Bartha, wypowiedzi Emila Brunnera, Dietricha Bonhoeffera i Rudolfa Bultmana. Warto szczególnie zwrócić uwagę na przytoczone fragmenty wypowiedzi Bultmanna o krzyżu i zmartwychwstaniu, gdyż jego poglądy ciągle są kością niezgody wśród współczesnych teologów.

Bultmann w publikowanym w „Pielgrzymie" fragmencie pisze: *„Wierzyć w Krzyż Chrystusowy, nie znaczy mieć przed oczyma jakieś zdarzenie mityczne, które dokonało się poza nami i poza naszym światem, jakieś obiektywnie widzialne wydarzenie, które Bóg poczytuje nam na dobro; lecz wierzyć w krzyż, znaczy przejąć na siebie Krzyż Chrystusa jako własny krzyż, znaczy: dać się ukrzyżować z Chrystusem. Krzyż, jako wydarzenie zbawcze, nie jest wydarzeniem wyizolowanym, jakie wydarzyło się Chrystusowi jako osobie mitycznej, ale zdarzenie to ma co do znaczenia wymiar „kosmiczny". Rozstrzygające i przekształcające znaczenie tego wydarzenia wyraża się w tym, że nie jest ono epizodem przeszłości, na które się patrzy retrospektywnie, lecz że jest ono wydarzeniem eschatologicznym w czasie i poza czasem, o ile jest rozumiane w swojej doniosłości, czyli o ile jest zawsze teraźniejszością dla wiary. Krzyż Chrystusowy jest teraźniejszością po pierwsze — w sakramentach (Chrzest i Wieczerza Pańska), a następnie w konkretnej praktyce życiowej wierzących.*

Krzyż i zmartwychwstanie są jednością, stanowiąc razem wydarzenie „kosmiczne", przez które świat został osądzony i przez które stworzona została możliwość autentycznego życia. Zmartwychwstanie nie jest przeto żadnym wydarzeniem mitycznym, które mogłoby uczynić wiarogodnym znaczenie krzyża, lecz wierzy się w nie tak samo, jak w znaczenie krzyża. Tak, wiara w zmartwychwstanie nie jest niczym innym, jak wiarą w krzyż jako krzyż Chrystusa. Nie można zatem wpierw wierzyć w Chrystusa, a potem dopiero w jego krzyż; lecz wierzyć w Chrystusa, znaczy wierzyć w krzyż jako w krzyż Chrystusowy".

* * *

Głośnym echem w prasie odbił się szczeciński proces przeciwko Kipperowi i Szarbatce — agentom „Kirchendienst Ost". Na uwagę zasługuje artykuł Tadeusza Kura zamieszczony w dwutygodniku „PRAWO I ŻYCIE" nr 4(309), zatytułowany: *„Wilkołaki w skórze teologów".*

Autor przeglądając dokumenty dotyczące niemieckich organizacji kościelnych oraz niemieckich władz państwowych, które kierowały akcją zwalczania polskiego profilu Kościoła ewangelicko-augsburskiego, natknął się na wiele ciekawych, dotychczas nieznanych dokumentów dotyczących aresztowania bpa Juliusza Burschego. Poza tym w artykule Kur podaje listę duchownych ewangelickich, którzy byli aresztowani w czasie II wojny światowej, następnie listę księży zamordowanych w różnych obozach koncentracyjnych i listę księży, którzy przeżyli obozy i więzienia. W sporządzonych rejestrach duchownych mamy jednak sporo pomyłek. Np. wielu duchownych zmarłych przed paroma laty zaliczonych zostało do tych, którzy zmarli z wycieńczenia zaraz po zwolnieniu z obozów koncentracyjnych i więzień hitlerowskich. Mimo tych nieścisłości w sporządzaniu spisu duchownych, artykuł Tadeusza Kura zasługuje na uwagę, gdyż jest to pierwsza publikacja na ten temat i ukazała się w prasie świeckiej.

Na łamach prasy chrześcijańskiej i świeckiej ukazało się wiele informacji oraz artykułów o memorandum świeckich intelektualistów katolickich z NRF, grupy ludzi, którzy w miejscowości Bensberg pracowali nad dokumentem w sprawie pojednania z Polską. Dokument ten powszechnie nazwany memorandum „Bensberger Kreis" porusza wiele istotnych zagadnień dotyczących stosunków polsko-niemieckich. Memorandum spotkało się z negatywną opinią oficjalnych przedstawicieli Kościoła katolickiego NRF.

Jerzy Turowicz na łamach „Tygodnika Powszechnego" Nr 11 (999), w artykule pt. „Memorandum Bensberger Kreis", zajmuje się genezą tego dokumentu, treścią oraz omawia memorandum z polskiego punktu widzenia. Turowicz pisze: *„W łonie katolicyzmu zachodnioniemieckiego memorandum „Bensberger Kreis" winno stać się punktem wyjścia wielkiej dyskusji i źródłem krystalizacji stanowisk, a także — ufamy — stopniowej przemiany mentalności w stronę odpowiedzialności, uczciwości i realizmu. Oczywiście memorandum to nie wywrze bezpośredniego wpływu na politykę Bonn. Nie wydaje nam się, by ludzie rządzący dziś Niemiecką Republiką Federalną byli zdolni do zmiany swej polityki, do realistycznego tworzenia warunków pokoju i odprężenia w tej części świata. Wolno wierzyć, że z czasem zmusi ich do tego nie tylko międzynarodowy układ sił, ale i presja własnej opinii publicznej".*

Miejmy nadzieję, że władze Kościoła katolickiego Niemiec Zachodnich pójdą w ślady bliźnich z Kościołów Ewangelickich i będą popierać tego rodzaju inicjatywy jak memorandum „Bensberger Kreis". Bowiem Rada Kościołów Ewangelickich z NRF słynny „Denkschrift" akceptowała i dokument ten jest uważany za stanowisko Kościołów Ewangelickich NRF do Polski.

Tekst memorandum „Bensberger Kreis" opublikowała „Polityka" Nr 11 z marca br.

A. W.

WYDAWCA: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. REDAKCJA: Ks. Jan Niewieczerzał (redaktor naczelny), Ks. Bogdan Tranda (z-ca red. nacz.), Barbara Stahl (sekr. red.), Andrzej Wójtowicz. REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, al. Świerczewskiego 76 a (tel. 31-23-83). PRENUMERATA: rocznie 48 zł, półrocznie 24 zł, kwartalnie 12 zł, numer pojedynczy 4 zł. Konto PKO Warszawa — 153-7-905-005. Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Prasowe Zakł. Graf. RSW „Prasa", W-wa, ul. Smolna 12. Nakł. 1800. Obj. 1,5 ark. druk. Zam. 440. N-60.